Nr. 97. Lwów — Sobota dnia 28 Kwietnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Witalisa M. | Arystarcha
Jutro: | G. 2 po Wielk. | N. 1 Ant. Hl. 1
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 4 m. 54, Zachód „ „ 7 m. 2
Długość dnia godzin 14 m. 8. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Awantura poznańska.

Jesteśmy narodem namiętnym i prędkim, skłonnym lada co do wybuchów takiej zawziętości, że w niej wielu na nic nie ma względu, ani żadnej pamięci o ojczyźnie. Tak było zawsze i dlatego cudzoziemcy zdawna o nas mówią, że nikt nam tyle nie szkodzi, co my sami sobie. A ta śmiertelna wada wciąż się w nas rozwija, bo jak w całej Europie, tak i u nas słabną moralne hamulce, wzrasta nerwowość, plotkarstwo, skłonność do podejrzywania bliźnich o najgorsze i zarazem skłonność do mierzenia dobrego i złego tylko własną wygodą. Arsenał środków, używanych w walkach politycznych, coraz zwiększamy narzędziami, których poprzednie pokolenia jeszczeby się brzydziły dotknąć, mając je za niegodziwe. Przed obcymi, w parlamentach, już niektórzy nasi z zamiłowaniem szkalują swoich — nietylko ludzi, ale całe warstwy: duchowieństwo, szlachtę, stan urzędniczy — i to uchodzi nawet za zasługę, niemal za bohaterstwo, za tytuł do sławy. Jeszcze gorzej, bo ze świadomością skutków, z planem, nastajemy nieraz na interesa ogółu, aby zaszkodzić swemu przeciwnikowi politycznemu, a dogodzić własnej namiętności. Tak się właśnie teraz stało w Poznańskiem, jak często staje się u nas, co wie każdy, kto jeno czytuje sprawozdania z procesów prasowych, mających zabarwienie polityczno-moralne. W Poznańskiem od dawna toczy się walka ludowców z obozem umiarkowanym — zupełnie jak u nas — wszelako z tą ważną różnicą, że tam lud stoi po stronie umiarkowania, którego rzecznikami są oprócz szlachty wszyscy zgoła kapłani, a po stronie ludowców stoją tylko warchoły ze wszelkich warstw i zawodów, nasiąknięci radykalnemi doktrynami, które odpowiadają ich temperamentom. W tej walce posunęli się teraz ludowcy do czynu, który tu opiszemy podług relacyi niemieckiego dziennika, aby odrazu pokazać, jak obcy na to się zapatrują. Oto *Schlesische Volks Zeitung* tak pisze: „Polacy znowu świetnie się popisali swą niedojrzałością polityczną. Mają oni w Poznaniu swój własny „Bank spółek zarobkowych", który gęstą siecią oddziałów pokrył całą prowincyę i zbiera w swych kasach najmniejsze oszczędności, aby niemi wspierać polskie przedsiębiorstwa. Założycielami owych oddziałów, będących kasami oszczędności, są prawie wyłącznie proboszczowie, bo też nikt inny tegoby nie potrafił, co im się udaje. Chłop polski lubi grosz, napróżno go nie wyda, a każdą oszczędność dawniej chował w skrzyni, na strychu, w sienniku, na dnie garnka, albo nawet zakopywał gdzieś w ogrodzie. Zdarzało się naturalnie bardzo często, że te oszczędności przepadały, ale chłop nie dowierzał bankom i nie składał w nich pieniędzy; ufa on tylko swemu proboszczowi, jemu powierzy swój skarb nawet bez pokwitowania. Więc też skorzystali z tego księża, potworzyli małe kasy oszczędności i spółki zarobkowo-pożyczkowe, a potem i wspólny Bank tych związków. Duszą tej znakomitej organizacyi stał się proboszcz w Mogilnie ks. Prałat Wawrzyniak — administrator niezrównany. Pod jego kierunkiem rozwinęła się ta instytucya w ten sposób, że dla ludu, małych kupców, rzemieślników i przedsiębiorców stała się prawdziwem dobrodziejstwem. Ale oczywiście wpływ duchowieństwa na te wszystkie warstwy jeszcze się zwiększył, a tego ludowcy po prostu znieść nie mogli. Polacy mają nieszczęsną dla siebie manię: każdy z nich chce rządzić, ale słuchać żadnemu na myśl nie przyjdzie. Więc też ludowcy z tytułu swej zbiorowej nazwy zapragnęli rządzić w „Banku spółek zarobkowych" i jego filiach; było to im zresztą potrzebne dla własnych stronniczych celów; ale kiedy ze swemi pretensyami zostali odparci, wnet jęli napadać na Bank i jego rzekomo złą gospodarkę. Ks. Wawrzyniak z początku odpowiadał, wyjaśniając fałsze, ale kiedy odpowiedziano paszkwilami nań i kiedy to zaczęło szkodzić Bankowi, powytaczał procesa. Tymczasem ludowcy tak się roznamiętnili, że aby koniecznie postawić na swojem, powiedzieli sobie: „Pal dyabli i Bank! Niech zbankrutuje, niech chłopi potracą swe wkładki, bo wtedy przynajmniej przestaną wierzyć księżom!" I zaczęli w swych dziennikach półsłówkami i domyślnikami podkopywać zaufanie do Banku. Bardzo też prędko wytworzyła się atmosfera trwogi. Co jest charakterystyczne, że radykaliści polscy, gdy staną do takiej roboty, są niezrównani w spekulowaniu na patryotyzmie, uczciwości obywatelskiej i interesie społecznym. Tak te motywa uczuciowe gładko powiążą z podejrzeniami jakichś nadużyć, czy jakiejś nieostrożności, że lud, niezmiernie wrażliwy na punkcie tych uczuć, zaraz wyobraża sobie, iż stało się coś strasznego — zdrada, zaprzaństwo, katastrofa narodowa! Tak zgoła z niczego wytworzyło się teraz między Polakami rozdwojenie; jak bomba, pękła między nimi wzajemna nieufność, która oczywiście mocno ich osłabi i podkopie powagę duchowieństwa. Ale mają już oni stratę materyalną, bo oczywiście przerażony ludek zaczął coprędzej odbierać swe wkładki z „Banku spółek zarobkowych" i dotąd w ten sposób wycofał już z górą milion marek, a gdzie je zaniósł? Oto — do „Ostbanku! — do instytucyi założonej dla wzmacniania niemczyzny przez tak zwanych hakatystów! Swarliwi Polacy mogą być zaiste dumni z takiego rezultatu swych komerażży: przy ich łaskawej pomocy Ostbank bardzo się wzmocnił i śmielej pójdzie do swego celu. Oczywiście, polscy ludowcy, którzy tyle kapitału napędzili tak zwanym hakatystom, nie poważą się żądać udziału w zarządzie Ostbanku; oni tylko domagali się tego od polskiego Banku spółek zarobkowych, bo oni wogóle tylko swojego zwierzchnictwa nie uznają".

Zjadliwa to ironia, smaga do krwi, ale czy niezasłużenie?... Nie pomyślmy jednak, że tylko poznańscy radykaliści zapracowali na ten szyderski śmiech Niemców. Przypomnijmy sobie, co u nas stale się dzieje, co jest przedmiotem rozpraw publicznych w parlamencie wiedeńskim, na zgromadzeniach, w sądach, w niektórych pismach! Kilka dni temu jeden z wybitnych finansistów lwowskich był w licznem towarzystwie w Berlinie i w kółku tamtejszych kapitalistów starał się udowodnić, że ta nieufność, jaka za granicą zapanowała względem naszego kraju, obniżająca wszystkie jego walory, a więc przynosząca nam ogromne straty, jest bardzo przesadzona, przeważnie bezpodstawna i szkodliwa dla tych zagranicznych kapitalistów, bo my im płacimy większe procenta, niż oni mogą mieć u siebie na papierach wartościowych. Uważnie słuchano tego finansisty, a wreszcie mu powiedziano: „Wszystko to być może, ale co pan chce! My wiemy o waszym kraju tylko to, co nasze dzienniki podają dosłownie z waszych. A co piszą te wasze — to już pan chyba wie".

Któżby nie wiedział!

Car z narodem.

Bywają momenty, w których samowładztwo rosyjskie staje się podobnem do cezaryzmu. Zdarzało się tak nieraz w ważnych historycznych chwilach przy Piotrze I, przy Mikołaju I podczas spisku dekabrystów i rewolucyi pułkow gwardyi, a teraz się powtórzyło w Moskwie. Jużeśmy pisali, jak Mikołaj II zbliżał się do szerokich warstw ludności podczas wielko-tygodniowych uroczystości, ale na tem się nie skończyło, ani nawet nie dosięgło najwyższego punktu. Dopiero w poniedziałek, w drugi dzień świąt prawosławnej Wielkanocy odbyło się największe zbliżenie między carem a narodem. Z całej gubernii moskiewskiej wójtowie, przedstawiciele cechów, żołnierze, wybrani z każdego pułku, kupcy, popi, policyanci, urzędnicy z wszystkich biur — wszyscy zebrali się w carskim pałacu na święcone, a nie brakło ani „starostów" dorożkarskich, ani przedstawicieli korporacyi murarskiej, farmańskiej i wszelkiej innej. Jest w Rosyi zwyczaj trzykrotnego całowania się na Wielkanoc, przyczem jedna osoba mówi „Chrystos woskresie" (Chrystus zmartwychwstał), a druga odpowiada: „Wo istinu woskresie" (W istocie zmartwychwstał). Zwykle — dawniej bez wyjątku, dziś z wyjątkami coraz liczniejszymi — całują się tak w domach i na ulicach, znajomi i nieznajomi, mężczyzni z kobietami, słowem wszyscy. Oczywiście, już od dość dawna poczęły wyłamywać się z tego zwyczaju panie, a potem cała warstwa wykształcona, zastąpiwszy pocałunki uściśnieniem rąk. Ale ogół narodu zachował ten zwyczaj w całości. I oto cesarz Mikołaj II zastosował się do niego: trzykrotnie całował się z wójtami, żołnierzami, policyantami, dorożkarzami — zgoła ze wszystkimi. Tuż obok niego stała cesarzowa w starożytnym rosyjskim narodowym stroju, w sarafanie zamiast modnej sukni, w kokoszniku na głowie. Ona się także ze wszystkimi „chrystosowała" — (bo tak się nazywają te pocałunki), tylko sama nie całowała nikogo, jeno każdy trzy razy całował jej rękę, leżącą na złocistej poduszce, poczem cesarzowa każdego obdarzała jajkiem porcelanowem, kunsztownie malowanem, albo jajkiem, wytoczonem z malachitu, krwawnika, lub kryształu górskiego. Ta ceremonia była niewątpliwie niezmiernie męczącą dla cesarskiej pary, lecz celu dopięła z pewnością w sposób świetny: car i naród — to jedno.

Widoki.

Piszą nam z Wiednia, 25 kwietnia:

Trzeźwy polityk powinien się wystrzegać przedewszystkiem — mistycyzmu i wszelkich analogii, zaczerpniętych z poezyi. Poeci byli zawsze liobymi politykami. Dość przypomnieć w naszem stuleciu Byrona, Lamartina, Victora Huga i — Gabryela d'Annunzio! Mistycyzmem byłoby przypuszczać konieczność bliskiego „ostatecznego obrachunku pomiędzy światem germańskim a słowiańskim" i opierać politykę austryacką na takiem przypuszczeniu. Przedewszystkiem w polityce nie istnieje ani „świat" słowiański, ani romański, ani germański. Widzimy właśnie, jak srogie naprężenie pomiędzy dwoma głównymi narodami germańskiemi: Anglikami a Niemcami wywołała wojna w Transwaalu! Widzimy, że nie istnieje żadna polityczna solidarność pomiędzy Francyą a Włochami. Skądże więc świat słowiański ma tworzyć indywidualność polityczną! Jesteśmy pewni, że hr. Badeni o niczem mniej nie myślał, jak o przyśpieszeniu rzekomo nieuniknionej ostatecznej rozprawy pomiędzy światem słowiańskim a germańskim. Wszystkie deklaracye b. prezesa gabinetu, od pierwszej, wygłoszonej 22 października 1895 r., aż do ostatniej, wypowiedzianej 12 listopada 1897 r. przeczą temu i dowodzą raczej, że hr. Badeni pragnął pogodzenia świata słowiańskiego i germańskiego — w Austryi!

Każdy trzeźwy polityk musi gorąco pragnąć i wszelkiemi siłami dążyć do tego, aby w Austryi nie wybuchła „ostateczna" walka pomiędzy światem germańskim a słowiańskim. Bo stanowcze zwycięstwo jednej, jak drugiej strony, zarówno [illegible] katastrofą Austryi, a nam Polakom zaszkodziłoby [illegible] Najwyższy [illegible] na tem, aby przyśpieszyć ostateczny obrachunek pomiędzy światem germańskim a słowiańskim w Austryi, lecz na tem, aby go nie tylko odroczyć, lecz na zawsze mu zapobiedz. Od tego bowiem zależy racya bytu i przyszłość monarchii austryacko-węgierskiej. Ostateczny obrachunek świata germańskiego i słowiańskiego, gdyby te dwa światy istniały jako realne czynniki polityczne, byłby [illegible] dramatycznym wypadkiem, [illegible] do potężnego poematu w stylu „Boskiej komedyi", ale na szczęście na teraz nie potrzebuje odwracać uwagi mężów stanu od realnych zagadnień polityki, bo nie jest on ani bliskim, ani nieuniknionym, lecz mrzonką mistyczną.

Stańmy więc skromnie na powszednim gruncie realnym. Chodzi o to, aby wprawić machinę parlamentarną w ruch prawidłowy. Niewątpliwie wskutek cofnięcia rozporządzeń językowych i usunięcia obstrukcyi niemieckiej, zadanie to zostało znacznie ułatwione. Hr. Clary w tym względzie zaskarbił sobie bardzo wielkie zasługi. Obstrukcya czeska, która wyprzedziła [illegible] niemiecką, [illegible] gdy sta[illegible] potrzeba [illegible]. Z tem wszystkiem w danych okolicznościach prawidłowa praca parlamentu, [illegible] go zadania w wielkim stylu, [illegible] oczne przeszkody. [illegible] nictwa [illegible] machinę parlamentarną wprawić w ruch prawidłowy. [illegible] by w klubie czeskim [illegible] dzej socy[illegible] a bardziej umiarkowanej. [illegible] członkowie [illegible] jednym klubie czeskim [illegible] kiej posłów [illegible] 1879 do 1891. Taki umiarkowany klub czeski mógłby wejść do większości, złożonej z Koła polskiego i z umiarkowanych stronnictw niemieckich. Natomiast radykalna frakcya klubu młodoczeskiego razem ze Stojałowczykami, socyalistami i radykalnymi Niemcami tworzyłaby opozycyjną mniejszość Izby. Pomiędzy pp. Forsztem i Gregrem a Wolfem i Schönererem zachodzi najbliższe pokrewieństwo w radykalizmie. *Ostdeutsche Rundschau* np. z fanatyzmu burofilskiego obrzuca cesarza Wilhelma II, zwłaszcza z powodu powitania wuja angielskiego w Altonie, takiemi obelgami, że najradykalniejszy organ „słowiański" nie dopuścił się dotąd równie dosadnej obrazy majestatu! Wogóle, pominąwszy kwestyę językową, we wszystkich innych względach publicznego życia pomiędzy lewem skrzydłem klubu młodoczeskiego a frakcyą niemiecko-radykalną zachodzi tak ścisłe pokrewieństwo, że koalicya tych stronnictw byłaby najnaturalniejszą kombinacyą. Opozycya taka, ubezwładniona przez koalicyę stronnictw umiarkowanych przez 10 do 20 lat, powoli możeby wytrzeźwiała, gdy tymczasem teraźniejsze ugrupowanie stronnictw sprowadza dziwaczne alianse żywiołów umiarkowanych ze skrajnymi, nie mogąc zabezpieczyć prawidłowej pracy parlamentu.

Czy jednak zanosi się na taką *itio in partes* w klubie młodoczeskim? Jako oznakę pomyślną trzeba podnieść to, że teraz przynajmniej w dwóch dziennikach czeskich, w praskim *Hlasie Naroda* i w berneńskiej *Morawskiej Orlicy* coraz donośniej odzywają się głosy trzeźwości politycznej i rozsądku. *Orlica* bardzo dobitnie ostrzega klub młodoczeski przed obstrukcyą. W *Hlasie Naroda* pono przemawia profesor ekonomii politycznej dr. Braf, zięć br. Riegera. To, co dziś zauważa *Hlas Naroda* o wczorajszej rozprawie w sejmie czeskim, jest nacechowane prawdziwym zmysłem politycznym. Bardzo słusznie *Hlas* zbija insynuacyę, jakoby uznanie niektórych powiatów Czech za niemickie mogło zwiększyć niebezpieczeństwo ich aneksyi przez Prusy. Niejednokrotnie podnosiliśmy niedorzeczność tego przypuszczenia. Okoliczność, że w Alzacyi i Lotaryngii władze używały języka francuskiego, nie przeszkodziła w roku 1871 Niemcom bynajmniej w odebraniu tych prowincyi. Zabezpieczenie Czech od aneksyi pruskiej nie zależy od tego, czy we wszystkich powiatach kraju będą dwujęzyczni urzędnicy, lecz od innych, ważniejszych rękojmi. Że jednak dziennik czeski zdobył się na odwagę cywilną wykazania niedorzeczności owej teoryi, to jest niewątpliwie symptomatem pomyślnego wytrzeźwienia.

Bezpieczeństwo Czech zależy od potęgi monarchii austryacko-węgierskiej. Przyczyniając się do jej wzmocnienia, Czesi zabezpieczają swój własny byt narodowy, a osłabiając monarchię, sami sobie grób kopią. Tego nie mogą zrozumieć żywioły radykalne, które w swej naiwności radują się, że „jenerał" Komarow przysłał kilkaset koron dla „ofiar" agitacyi pod hasłem „zde". Gdyby w Rosyi rezerwista sprzeciwiał się rozkazom oficera, nie zostałby skazany na kilka dni lub tygodni aresztu, jak to się dzieje w Austryi, lecz pomaszerowałby na Sybir. Ale w Austryi „jenerał" rosyjski subwencyonuje przestępców przepisów wojskowych. Każdy Czech roztropny musi w tem odkryć jakąś podejrzaną nieprawidłowość. I tak na każdym kroku nasuwają się ważne powody rozbratu pomiędzy wytrawnym a radykalnym obozem czeskim, a największą szkodę przynosi Czechom rzekoma solidarność, okazywana ciągle ustępstwami żywiołów umiarkowanych na korzyść radykalnych.

Korespondencye.

Poznań 20 kwietnia.

Sprawa emisyi nowych akcyi Banku Związku spółek zarobkowych, o której to sprawie pokrótce doniosłem w ostatniej korespondencyi, zaostrzyła się teraz w sposób niebezpieczny. Bank ten popierał finansowo przez długi czas fabrykę posła St. Cegielskiego, który to fabryczne przedsiębiorstwo przed pół rokiem zamienił na Towarzystwo akcyjne, na czele zaś tego Towarzystwa stoją dziś najwięksi nasi potentaci finansowi i przemysłowi, jak p. J. Kościelski z Miłosławia, dyrektor cukrowni Wałżyk z Kruszwicy i inni. Znaczny udział w Towarzystwie akcyjnem ma naturalnie i dawny właściciel, któremu zapewniono rentę dożywotnią. Owóż z chwilą zamiany fabryki na Towarzystwo akcyjne ustało teraz wszelkie ryzyko dla Banku, który fabrykę swemi pieniędzmi zasilał. Mimo to, kiedy Bank chciał dla wzmocnienia swego kapitału zakładowego i rozwinięcia swoich interesów puścić w obieg nowe akcye, stronnictwo grupujące się koło *Orędownika* wyzyskało ten moment, aby skompromitować w oczach społeczeństwa obywateli, kierujących Bankiem. Zwołano więc poufny wiec, i uradzono na nim wydać manifest przestrzegający Spółki zarobkowe przed nabywaniem nowych akcyi. Manifest ten podpisany przez czterech adwokatów osiągnął niestety upragniony przez *Orędownika* rezultat. Nieświadomi rzeczy podawali sobie z ust do ust pogłoskę, że fabryka ma znaczne długi w Banku, że p. St. Cegielski, który był prezesem Rady nadzorczej Banku, nadużył tego stanowiska, aby sobie ułatwić kredyt i w końcu przyszło do runu, podobnego do runu na lwowską Kasę oszczędności. Z Banku Związku poczęto odbierać kapitały i podobno wycofano ich dotąd z górą milion, a Bank naturalnie musiał wypowiedzieć swoje wierzytelności dłużnikom bądź z konta bieżącego, bądź z weksli i hypotek. Chcąc uspokoić zaniepokojoną opinię, ks. Wawrzyniak, patron spółek zarobkowych, wystąpił z listem otwartym, na który w nowem orędziu odpowiedział mu w imieniu obozu *Orędownika* p. Wyszyński i to tak obelżywie, że ks. Wawrzyniak zmuszony był zawezwać go przed sąd honorowy.

Porównanie runu na Bank Związku Spółek z runem na lwowską Kasę oszczędności wykazuje, że, kiedy run lwowski był wywołany pobudkami słusznemi natury czysto ekonomicznej, nasz run niestety ma cechę raczej polityczną, bo wywołała go zawiść partyjna. Bo wszakże przypuszczenie, że fabryka Cegielskiego czerpała fundusze z Banku bez rachunku na sposób operacyj, dokonywanych między Zimą a Szczepanowskim, jest zupełnie mylnem. Przedewszystkiem uwzględnić należy, że fabryka miała obowiązek utrzymywać stosunki pieniężne tylko z Bankiem, z wyłączeniem wszelkich innych instytucyj, a skutkiem tego zastrzeżenia obroty pieniężne między Bankiem a fabryką dochodziły do sum bardzo znacznych. Dalej pokazało się, że wszystkie sumy, dostarczane fabryce przez Bank, zawsze były pokrywane nietylko wekslami, ale zarazem bardzo pewnymi podkładami hipotecznymi, których zlikwidowanie wymagało co najwyżej kwartał lub pół roku czasu. Za to oczywiście Bank od swego klienta fabrycznego brał sowite procenty, które silnie wpływały na wysokość dywidendy Banku. A więc cała techniczna strona tych finansowych stosunków była zupełnie w porządku — zupełnie inaczej, jak w lwowskiej Kasie oszczędności.

Z okazyi tej całej sprawy wywiązała się w naszej prasie polemika, w której *Dziennik Poznański* twierdził słusznie, że jeżeli teroryzm malkontentów na polu ekonomicznem tak dalej wzmagać się będzie, to wszyscy ludzie uczciwi, ofiarni i spokojni cofną się od spraw publicznych. Na to odpowiedziano z przeciwnego obozu, że i owszem, niech się cofną, bo potrzeba, żeby się „ludzie nowi" wyrabiali. *Dziennik Poznański* z okazyi rzucenia tego słowa „nowi ludzie" udowadnia, że jeżeli kto, to w Poznańskiem właśnie przedewszystkiem konserwatyści pracują nad tem, żeby „nowych ludzi" wprowadzać na widownię. „Nie kto inny — pisze on — tylko my pierwsi przez wiec generalny rozwarliśmy szeroko wrota żywiołom ludowym na arenę obrony narodowej i poszczycić się możemy w tym kierunku znamienitymi rezultatami. Odtąd mówcy ludowi występują coraz częściej na wiecach, a wystąpienia te zrobiły już nawet pewne wrażenie w najwyższych kołach rządowych. Wszak podczas obrad ostatnich nad etatem oświaty jeden z ministrów mówił o tem z niesmakiem, że już nie szlachta sama, duchowieństwo i inteligencya, ale lud sam podnosi swój głos potężny. Niestety, co uznają ministrowie, tego nie uznaje wielu naszych radykałów, którzy sprawy wiecowej nie popierają należycie, bądź z obojętności i lenistwa, bądź ze względów zazdrości i osobistych niechęci. Wszyscy to jednak uznają, że wprowadzenie nowych ludzi na arenę polityczną jest wielkim i skutecznym dla przyszłości, dorobkiem naszym."

To samo pismo miało świeżo przed tutejszą izbą karną ciekawy proces prasowy z powodu artykułu p. n. „Rocznica", omawiającego 50-letnią rocznicę nadania Prusom konstytucyi. W artykule tym znajdował się następujący ustęp:

„Po bezprzykładnej w dziejach cywilizowanych państw banicyi czterdziestu tysięcy spokojnych mieszkańców państwa, dlatego, że byli Polakami, ukuto przeciw nam mnóstwo „praw" wyjątkowych, obliczonych na naszą zagładę, z wyraźnem naruszeniem artykułu 4 konstytucyi, gwarantującego wszystkim obywatelom państwa równość w obliczu prawa. Osobna ustawa wyjątkowa wywłaszcza nas z ziemi, a inne prawo tak sztucznie nagięto, że nawet włościanom polskim utrudnia się osiedlanie. Na całej linii, we wszystkich dziedzinach publicznego, społecznego i ekonomicznego życia wypowiedziano nam walkę zniszczenia, która nawet nie cofa się przed bramami naszych kościołów".

Tego ustępu uczepiła się prokuratorya i wytoczyła *Dziennikowi* proces o rzekome zohydzenie urządzeń państwowych przez „twierdzenia niezgadzające się z prawdą". Podczas rozprawy wywodził prokurator, że w błędzie znajdują się ci, którzy sądzą, że rząd wydalił 40.000 Polaków, gdyż banicyą dotknięci zostali poddani zagraniczni, bez względu na narodowość. Również nieprawdą jest zdaniem prokuratora, jakoby ustawa kolonizacyjna była ustawą wyjątkową, bo wszakże komisya nie wywłaszcza Polaków z ziemi i nie zmusza nikogo do pozbywania się jej, lecz nabywa tylko majątki, które jej dobrowolnie ofiarowują na sprzedaż. Oskarżoną redakcyę zastępował adw. dr. Dziembowski, poseł do parlamentu. Wykazywał on, że wprawdzie nie można twierdzić, iż ustawa kolonizacyjna wywłaszcza Polaków z ziemi bezpośrednio, faktem natomiast jest, że komisya płacąc wygórowane ceny za ziemię, jest przynętą dla licznych właścicieli Polaków, którzy w przeciwnym razie nie pozbywaliby się ojczystej gleby. A więc komisya wywłaszcza Polaków z ziemi — pośrednio. Tak samo rzecz się ma z drugą ustawą kolonizacyjną o nabywaniu włości rentowych, gdyż komisya jeneralna wyklucza włościan polskich od nabywania gruntów z jej poręki. Obrońca przytoczył dalej dane statystyczne z różnych powiatów, w których landratom nakazano pilnować, aby własność wiejska polska nie przewyższała własności niemieckiej. W końcu zwrócił także obrońca uwagę na to, że w ostatnich latach prokuratorya postępuje sobie z bezwzględną surowością, pociągając przed kratki sądowe redaktorów polskich za najmniejsze przewinienia, podczas kiedy prasa niemiecka cieszy się daleko większą swobodą. Smutny to znak „nowego kursu"; za ery Capriviego z prasą polską tak bezwzględnie nie postępowano. Ostatecznie trybunał przychylił się do wywodów prokuratora i wydał wyrok skazujący odpowiedzialnego redaktora na trzysta marek albo 4 tygodnie więzienia i poniesienie kosztów procesu. Zasądzony zgłosił rekurs do sądu rzeszy.

Sejm.

(*Dokończenie posiedzenia z 26 kwietnia*).

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi gminnej z projektem ustawy, zawierającej statut dla miasta Krakowa.

W dyskusyi ogólnej zabrał głos ks. Stojałowski i wyraził ubolewanie, że pierwsza stolica Polski otrzymać ma statut ultrakonserwatywny, będący unikatem. Uderzające jest tem bardziej, że właśnie ostatnimi czasy stolica państwa (Wiedeń) otrzymała nową ordynacyę wyborczą i przez to dała przykład całemu państwu. W Wiedniu zatrzymano wprawdzie dawne koła wyborcze, ale stworzono jeszcze nowe koło robotnicze, w którem przyznano prawo wyborcze prawie ćwierci miliona mieszkańców. Wiedeń nie tak daleko jest od Krakowa i duch wiejący w Wiedniu musi dojść także do Krakowa. Mówca oświadcza, że jest zwolennikiem powszechnego prawa głosowania przynajmniej w miastach, a tej zasady projektowany statut wcale nie uwzględnia. Taksuje on ludzi według pieniędzy; kto nie ma pieniędzy, ten wedle tego statutu nie jest człowiekiem, nie jest obywatelem. To — zdaniem mówcy — nie da się pogodzić z duchem chrześcijańskiem. Jeden tylko postęp widzi mówca w projektowanym statucie, a mianowicie ten, że kobiety mogą osobiście wykonywać prawo wyborcze. Ale kto zna stosunki krakowskie, ten zrozumie, że postęp ten zwiąże się z pewnym interesem wyborczym. Kobiety, którym nadano to prawo, są to właścicielki w mieście, a wiadomo, że kto ma kamienicę, ten ma i długi, należy więc do Kasy oszczędności, a zatem zarząd Kasy oszczędności w Krakowie będzie dysponował tymi kobiecymi głosami.

P. Rotter przypomniał, że sam postawił był w krakowskiej radzie miejskiej wniosek o stworzenie nowej kuryi powszechnego głosowania o 10 mandatach. Wniosek ten rada miejska pierwotnie uchwaliła, później jednak w drodze reasumcyi uchyliła go. Mówca nie ma zamiaru wznawiać tego wniosku w Sejmie, chce tylko zaznaczyć, że stanowisko, jakie zajął w radzie miejskiej, uważa za słuszne i będzie się starał zrealizować je w przyszłości.

P. Górski zaznaczył, że ks. Stojałowski, który przy każdej sposobności głos zabiera i dziś uważał za właściwe wystąpić jako obrońcy mieszkańców Krakowa. Mówca jako mieszkaniec Krakowa i członek jego rady miejskiej oświadcza, że statut niniejszy jest owocem długiej i sumiennej pracy

członków rady. Przeważna część ludzi, powołanych do zabierania głosu w tej sprawie, zarówno z teoretycznych jak i z praktycznych względów przyszła do przekonania, że nie można w inny sposób zabezpieczyć prawidłowej gospodarki miejskiej, jak tylko, gdy się powoła do niej ludzi najbardziej odpowiednich, najbardziej interesowanych w losach miasta. Najbardziej interesowanymi są właściciele domów, następnie przemysłowcy i inteligencya i dlatego zaprowadzono trzy koła wyborcze.

Ks. Stojałowski w odpowiedzi posłowi Górskiemu zaznaczył, że przecież na wypadek uchwalenia powszechnego głosowania te same elementa, co dotychczas, weszłyby do Rady, mianowicie właściciele domów, przemysłowcy i inteligencya, a tylko dodatkowo zasililiby jej szeregi przedstawiciele ludności pracującej. Nasze stosunki — rzekł z emfazą ks. Stojałowski — koniecznie tego wymagają, aby ludzie stojący dziś u steru, otworzyli swe serca dla innych warstw, dotychczas upośledzonych.

P. Hupka oświadczył, że nie chce szczegółowo odpowiadać na wywody poprzedniego mówcy, aby nie pomnażać tych szkód, które poseł bocheński swemi przemówieniami wyrządza, a tylko pokrótce przypomniał, że prócz Wiednia żadne miasto w Austryi nie ma szerszego prawa głosowania, niż we wniosku proponowano, a również w cesarstwie niemieckiem szersze prawo nie istnieje. W naszych więc stosunkach i przy obecnej oświacie byłoby przedwczesnem wyprzedzać inne kraje.

Przystąpiono do debaty szczegółowej. Pierwszych 24 paragrafów przyjęto bez dyskusyi. Przy paragrafie 25 postanawiającym między innemi, że niewiasty głosować mogą albo przez pełnomocników albo osobiście, zabrał głos komisarz rządowy hr. Łoś i oświadczył, że okoliczność, iż takiego postanowienia nie ma jeszcze nigdzie w państwie, wzbudzać musi u rządu pewne wątpliwości. Mówca zwraca na to uwagę Izby, jakkolwiek nie ma polecenia składania w tej mierze stanowczego oświadczenia. P. Paszkowski stawia po tem oświadczeniu reprezentanta rządu poprawkę, w której żąda skreślenia słów, iż kobiety mogą głosować osobiście. — P. Rotter natomiast obstaje przy przyznaniu kobietom osobistego prawa głosowania. Oświadczenie rządu, iż czegoś podobnego nie ma jeszcze w całem państwie, nie powinno wywrzeć na decyzyę Izby żadnego wpływu; ktoś przecie musi zrobić raz początek, robi go więc Kraków.

P. Paszkowski sądzi, że zachowanie kobietom prawa głosowania osobiście, nie jest znów tak niezmiernie ważne, aby przez to narażać cały statut na odmówienie mu sankcyi. Czy p. Rotter może zaręczyć, że jeżeli jego życzeniu stanie się zadość, ustawa otrzyma sankcyę? Sprawozdawca p. Hupka zgodził się imieniem komisyi na poprawkę p. Paszkowskiego, poczem izba przyjęła § 25 wraz z tą poprawką, to znaczy, iż skreśliła postanowienie, przyznające kobietom prawo głosowania osobiście.

Bez dyskusyi przyjęto dalsze paragrafy aż do §. 60. Do §. 60, zawierającego postanowienia, co należy do zakresu działania rady miejskiej, postawił p. Rotter poprawkę; ustęp 11 tego §. postanawia, że rada musi zasięgnąć zezwolenia Wydziału krajowego przy nabywaniu lub pozbywaniu nieruchomości wartości ponad 40.000 koron. Otóż p. Rotter wniósł, ażeby ta kwota obowiązywała tylko przy pozbywaniu, natomiast przy nabywaniu nieruchomości ażeby granicę stanowiła dopiero kwota 150.000 koron, gdyż inaczej administracya gminna byłaby zbyt skrępowaną. Poprawkę tę przyjęto.

Dalsze paragrafy do 107 przyjęła Izba bez debaty; przy §. 107 zaproponował p. Rotter skreślenie postanowienia, iż Wydział krajowy może na prezydenta lub jego zastępcę, przekraczającego lub zaniedbującego swój obowiązek, nakładać kary do 400 kor. — Poprawkę tę popierali pp. Górski i Wodzicki.

P. Wodzicki przytem nadmienił, że stanowisko prezydenta miasta jest takie wysokie, że jego powinna dotknąć tylko kara moralna. P. Vayhinger imieniem Wydziału krajowego oświadczył, że podobne postanowienia istnieją dla innych miast, dlatego nie chciano dla jednego Krakowa robić wyjątku.

Poprawkę p. Rottera przyjęto i w związku z tem skreślono także postanowienie, że polityczna władza może nakładać na prezydenta kary do 400 koron w sprawach poruczonego zakresu działania.

Dalsze paragrafy przyjęto bez zmiany, tylko do ostatniego paragrafu (115) uchwalono poprawkę p. Paszkowskiego, wedle której mandaty tych członków rady, którzy wybrani zostaną przy pierwszych wyborach po sankcyonowaniu tej ustawy, kończyć się mają w roku 1905.

Wreszcie przyjęto całą ustawę w trzeciem czytaniu.

Oprócz statutu miasta Krakowa załatwiła Izba wczoraj jeszcze cały szereg sprawozdań komisyjnych o rozmaitych petycyach i wyczerpała cały porządek dzienny, poczem marszałek polecił odczytać zgłoszone wnioski i interpelacye. Odczytano więc wniosek pp. Dunajewskiego i Sanguszki w sprawie reformy administracyjnej, podany przez nas obszernie we wczorajszym numerze. Nadto odczytano dwa wnioski ks. Stojałowskiego. Jeden z nich domaga się utworzenia przy wszystkich szkołach rolniczych w kraju kursów zimowych dla synów włościańskich, a drugi zwinięcia wydawnictwa czasopisma ludowego *Niedziela*. Ten ostatni wniosek zaopatrzony był w przepisaną liczbę 15 podpisów, w ostatniej jednak chwili poseł włościański Data cofnął swój podpis, wobec czego marszałek zanim umieści ten wniosek na porządku dziennym, zapyta jeszcze Izbę na jutrzejszem posiedzeniu, czy go popiera.

Interpelacye wnieśli p. Krempa w sprawie rzekomych nadużyć starostwa w Kolbuszowej przy wydzierżawianiu polowań, a p. Milan w sprawie takich samych nadużyć, popełnianych wrzekomo przez starostwo w Sanoku, p. Ostapczuk w sprawie rzekomych nadużyć komisarza starostwa w Zbarażu przy wyborach do rad gminnych, a p. Barwiński w sprawie niezałatwienia protestów wyborczych.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro o godzinie 10 rano.

Komisya szkolna uchwaliła przedstawić Sejmowi wniosek o wezwanie rządu, by jak najrychlej utworzył we wschodniej części kraju utrakwistyczne seminaryum nauczycielskie żeńskie. Co się tyczy wniosku p. Wójcika o objęcie polskiej szkoły ludowej z Białej na etat kraju, uchwaliła komisya z zasadniczych względów oświadczyć się przeciw temu wnioskowi, natomiast zgodziła się na podwyższenie subwencyi dla tej szkoły z 8000 na 11.300 K. rocznie. Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński zawiadomił wczoraj komisyę szkolną, że wszystkie rady szkolne okręgowe otrzymały upoważnienie do podziału feryj wakacyjnych w szkołach ludowych w ten sposób, aby przerwały cztery tygodnie, zaś reszta feryj podzieloną została na czas najdogodniejszy dla ludności. W ten sposób stało się zadość życzeniu wyrażonemu we wniosku p. Andrzeja Potockiego, ażeby wakacye wyznaczano w ten sposób, iżby dzieci wiejskie mogły pomagać rodzicom przy robotach w polu.

Komisya dla reform agrarnych powzięła wczoraj ważną uchwałę co do reformy ustawodawstwa krajowego w sprawie posiadłości rolniczych. Uchwalono mianowicie rezolucyę z wezwaniem do rządu, aby w drodze konstytucyjnej przeprowadził następujące zmiany ustawy cywilnej:

1) Jeżeli w spadku znajduje się posiadłość rolnicza, natenczas zniesienie wspólności majątkowej co do tej posiadłości nie musi nastąpić na żądanie jednego ze współspadkobierców, lecz może być odroczonem aż do lat pięciu, względnie aż do pełnoletności najstarszego z tych współsukcesorów. Decyzya w tym względzie należy do sądu spadkowego.

2) Każdy ze współsukcesorów, a także małżonek pozostały przy życiu, jeżeli jest współwłaścicielem posiadłości spadkowej, może objąć posiadłość spadkową na podstawie oszacowania. Jeśli kilku współsukcesorów chce korzystać z tej możności, natenczas pierwszeństwo służy najpierw temu, którego wyznaczył spadkodawca, następnie małżonkowi, jeśli jest współwłaścicielem przynajmniej w połowie. Sąd spadkowy, w myśl oświadczenia się większości interesowanych, decydować będzie o tem, kto ze zgłaszających się przy równych szansach, warunkach objąć ma posiadłość spadkową.

3) Jeżeli pomiędzy współspadkobiercami nie nastąpiło porozumienie co do sposobu podziału posiadłości rolniczej, znajdującej się w spadku, natenczas sąd spadkowy uprawniony jest, po wysłuchaniu znawców rolniczych i przy pomocy geometry, podzielić grunta wspólne pomiędzy współspadkobierców, oraz wyznaczyć, komu mają przypaść budynki, których wartość przy oznaczeniu wysokości sched uwzględnić należy.

4) Jeżeli spadkodawca postanowił, że jeden ze współspadkobierców ma mieć prawo objęcia posiadłości rolniczej, należącej do spadku, wtenczas jeśli nie przepisał inaczej, wartość tej posiadłości ma być przyjętą na podstawie przychodu czystego, jaki posiadłość, stosownie do swego dotychczasowego przeznaczenia, może dawać trwale przy porządnem gospodarowaniu.

5) Jeżeli spadkobierca sprzedaje swoją schedę trzeciej osobie, natenczas inni współspadkobiercy mają prawo pierwszeństwa do jej zakupna. Termin dla wykonania tego prawa wynosi 3 miesiące. Prawo to przechodzi na dziedziców.

Bliższe postanowienia co do tego, do jakich spadków mają być zastosowane powyższe przepisy, zastrzeżone są ustawodawstwu krajowemu.

Co i o czem piszą.

Wniesiony wczoraj w Sejmie przez dra Dunajewskiego i księcia Sanguszkę projekt reformy administracyjnej jest wyrazem uznawanych od ćwierć wieku potrzeb. Już w r. 1876 poseł Dunajewski postawił wniosek o wezwanie rządu, by na podstawie określonych przez wnioskodawcę zasad wypracował ustawę o organizacyi władz administracyjnych dla Galicyi i ją w drodze konstytucyjnej w życie wprowadził. Wniosek ów podpisali oprócz wnioskodawcy posłowie: Paweł Popiel, Szumańczowski, Edward Jędrzejowicz, Konopka, X. Chełmecki, Sławiński, Hoszard, Wesołowski, Zyblikiewicz, Chrzanowski, Paszkowski, Haller, Romer, Słonecki, Jasiński, Zoll, Ludwik Wodzicki, Badeni, Męciński, Szujski, Majer i Jan Tarnowski. Zwolennicy tej reformy widzieli jasno wszystkie wadliwości administracyi krajowej, pragnęli załegnania ich, niestety bez skutku. A tymczasem zwiększyła się jeszcze liczba ustaw niewykonanych, osłabło jeszcze bardziej poczucie prawa, zmalała i — rzec można — niemal zupełnie znikła powaga władzy. Przestrzegano przed złemi skutkami, nawoływano rząd do ocknienia się — napróżno. Znowu w r. 1896 poseł Dunajewski wezwał rząd w odpowiednim wniosku, ażeby w porozumieniu z Wydziałem krajowym przedłożył Sejmowi gotowy projekt reformy administracyjnej, ale i ten głos przeszedł znów u rządu bez echa, i znowu stosunki się pogorszyły, bo do dawnych wad przyszła zła gospodarka finansowa, nadużycia i frymarczenie majątkami komunalnymi.

Ustawa gminna austryacka — pisze *Czas* — oprócz wielu innych błędów, miała ten główny, że nie liczyła się ze stosunkami i z charakterem ludności. Ustawa gminna galicyjska, która przyszła do skutku na podstawie tej ustawy państwowej, była *malum necessarium*. W ówczesnych stosunkach politycznych inna ustawa nie byłaby uzyskała sankcyi. Jak dalece jednak rozumiano wady i niedostateczność tej ustawy i jak bardzo odczuwano potrzebę utworzenia instytucyj, odpowiadających naszym stosunkom, dowodzi fakt, iż wywalczony w konstytucyi grudniowej wyłom, przekazujący ustawodawstwo gminne Sejmom, uważano w kraju za pierwszorzędne zwycięstwo. Ówczesna literatura polityczna świadczy, jak wielką była w kraju radość z tego zwycięstwa. W przekonaniach ówczesnych równoważyło ono wszystkie braki, które miała dla nas centralistycznie pojęta konstytucya. Powszechną też była opinia, że Sejm skorzysta z przyznanego sobie prawa i zaraz przeprowadzi reformę gminną. Nadzieje te nie ziściły się, a opłakane skutki tego widzimy dziś wszyscy.

Na błędy i wady społeczeństwa należy szukać środków zaradczych w urządzeniach publicznych. Gdy one są złe i spaczone, powstaje obowiązek ludzi, miłujących to społeczeństwo, naprawy tych urządzeń.

Obowiązek ten spełniło po raz wtóry grono posłów krakowskich, wnosząc dzisiaj gotowy projekt ustawy gminnej i wezwanie do rządu o reorganizacyę władz administracyjnych.

Istotnymi momentami projektu ustawy gminnej są: wzmocnienie egzekutywy i wzmocnienie kontroli. Gdzie panuje bezradność i niedbalstwo, tam potrzeba silniejszej egzekutywy, gdyż silny motor pobudza energię. Frymarkę grosza publicznego usunąć może tylko ścisła kontrola nie z góry i nie zdaleka, ale na miejscu.

Pierwszy z tych celów osiąga projekt przez to, że naczelnikowi gminy oddaje w ręce całą władzę administracyjną, jak to ma miejsce w ustawie pruskiej i francuskiej. Usuwa to zasadniczy błąd dotychczasowej ustawy, według której punkt ciężkości administracyi gminnej przeniesiony był do rady. Wynikiem tego było upośledzenie atrybucyi naczelnika gminy.

Drugi cel pragnie projekt osiągnąć przedewszystkiem przez stworzenie nowego organu ławników, jako stałych delegatów rady gminnej do ciągłego czuwania nad stosunkami finansowymi w gminie. Ławników pojęto w projekcie nie jako pomocników wójta i doradzców w sprawach administracyi i jurysdykcyi policyjnej, ale jako specyalny, niezależny od nikogo, stały organ kontroli. Tworząc ten organ wychodzili wnioskodawcy z tej stwierdzonej doświadczeniem prawdy, że stosunków finansowych w gminie nie uzdrowią ani lustratorowie, ani żadne inne organa, przysyłane z góry, jeżeli na miejscu, u dołu nie ma ścisłej kontroli.

Projekt wzmacnia dalej najniższe korporacye publiczne, czyniąc je zdolnemi do wypełnienia włożonych na nie zadań. Dzieje się to przez utworzenie gminy okręgowej, złożonej z kilku dotychczasowych gmin i obszarów dworskich, a więc bogatszej w inteligencye i środki finansowe. Znaczenie projektu polega wreszcie na oczyszczaniu pierwiastku samorządnego, spaczonego najniefortunniej w obecnych urządzeniach autonomicznych.

Wprowadzona w życie nowa ustawa gminna, stanie się nauczycielem życia publicznego, a utworzone przez nią instytucye — jego szkołą. Zapewnią one wykonywanie ustaw i umożliwią rzeczywistą administracyę kraju, która nie polega przecież na załatwianiu aktów, ale na konkretnem zaspokajaniu rozlicznych potrzeb ludności.

Dziś nikt nie łudzi się w kraju, że obecny stan nie da się dłużej utrzymać. To też, kto rozumie i ocenia należycie obecne położenie, nie może być przeciwnym zreformowaniu instytucyj, które zresztą od samego początku uważano za wadliwe i niedostateczne. Projekt ustawy gminnej tworzy warunki, które na miejsce dowolności i nadużyć, zaprowadzą porządek i legalność. Pragnąć ich więc musi każdy, kto dąży do postępu, do wzmocnienia dobrobytu i kultury.

Projektowana reforma ma tylko te cele na oku. Najniższa korporacya publiczna, jaką jest gmina, z natury rzeczy nie może być władzą polityczną, ale jedynie i wyłącznie administracyjną. Z tego też tylko stanowiska można było podjąć jej reformę, i z tego tylko stanowiska należy ją oceniać.

Wszelkie usiłowania około poprawy naszych stosunków będą bezowocne, jeżeli poprawa ta nie rozpocznie się u samego dołu. Silna jednostka administracyjna jest przeto podwaliną i warunkiem wszelkiego postępu. Jeżeli pozostawimy przy życiu dotychczasową bezsilną gminę, jeżeli organów gminnych nie uposażymy w odpowiednią władzę, jeżeli wreszcie nie zaprowadzimy ścisłej kontroli nad sprawami finansowemi, stawać się będziemy z każdym rokiem uboższymi i słabszymi. Projektowana reforma spełnia — jak zaznaczyliśmy wyżej — te postulaty; powinny się więc dokoła niej skupić wszystkie żywioły naprawdę postępowe. Wskazówką powinny być Prusy, Królestwo polskie, prowincye nadreńskie, gdzie tylko dzięki wielkim i silnym gminom, administracya spełnia zadania, do których jest powołaną.

Łatwo ściągnąć na siebie zarzut przesady, broniąc myśli żywionej i pielęgnowanej od dawna. W naszych stosunkach jednak, tylko ci chyba, którym jest wygodnie wśród nieporządków, nie widzą konieczności jak najrychlejszej sanacyi *in radice* naszych instytucyj.

Wnioski Koła krakowskiego posłów sejmowych są poważnem *memento*, przedewszystkiem dla rządu, który nie spełnił w tym kierunku swego obowiązku. Są one dalej podstawą, na której oprzeć się może i powinna akcya Sejmu i Wydziału krajowego. Są one apelem do całej zdrowej części naszego społeczeństwa, są zwróceniem jego uwagi na przyczyny niedostatków i źródła, z których wypłynąć może poprawa. Jest to wreszcie głos nawołujący nas do zrównania się z całą cywilizowaną Europą, do zerwania ze starym, szkodliwym szablonem, opartym na niemieckich ustawach, już dawno w samych Niemczech porzuconym; głos, wskazujący drogę, po której kroczy postęp, wiodąc za sobą dobrobyt i kulturę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 27 kwietnia.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego pan Walichiewicz interpelował prezydenta dra Małachowskiego, co słychać ze sprawą miejskiej Kasy oszczędności, która wlecze się już trzy lata i ustaje w ogóle nadzieja, że owa Kasa kiedykolwiek wejdzie w życie. Dr. Małachowski uspokoił p. interpelanta, oznajmiając, że komisya dla tej sprawy wyznaczona kończy już obrady nad statutem dla miejskiej Kasy oszczędności i odbędzie jeszcze jedno posiedzenie, poczem sprawa będzie mogła przyjść już przed pełną Radę.

Z porządku dziennego budowę budynków dla centrali oświetlenia elektrycznego powierzono p. Alfredowi Kamienobrodzkiemu za 67.240 K.

Dla szkoły ewangelickiej uchwalono subwencyę na bieżący rok szkolny w kwocie 1286 zł. Od czesnego uchwalono uwolnić wszystkie uczenice (tj. czterdzieści uczenic) szkoły im. Jadwigi, które o to prosiły we właściwym terminie. Dalej uchwalono wypłacić subwencyę w kwocie 10.000 K. na budowę pomnika Mickiewicza we Lwowie i wybrano dziesięciu radnych do komitetu budowy tego pomnika.

Miejsca bezpłatne w Towarzystwie śpiewackiem „Lutnia“ otrzymali: Grzegorz Michnik, Alojza Gürtler, Jadwiga Kaszyńska, Malwina Gelerter i Stanisława Piechowiczówna.

Uchwalono następnie utworzyć z nowym rokiem szkolnym siódmą klasę w szkole św. Antoniego pod warunkiem, że już od klasy piątej będzie w szkole tej prowadzony plan szkół wydziałowych.

Stypendya z fundacyi im. śp. Bałutowskich dla uczni i uczenic szkoły św. Antoniego w kwocie rocznych 76 koron otrzymali: Marya Konopkówna i Maryan Smołkowski.

Uchwalono też w zasadzie utworzyć nową posadę nauczyciela religii mojżeszowej w szkole Mickiewicza, albowiem do szkoły tej uczęszczało w roku zeszłym na naukę religii mojżeszowej 157 chłopców i 267 dziewcząt, razem tedy 424 dzieci izraelickich.

Z fundacyi Karola Kiselki otrzymał stypendyum w kwocie 60 zł. rocznie Adam Kirschinger, uczeń 3ej klasy szkoły św. Marcina krewny fundatora.

Siostrom miłosierdzia sprawującym nadzór nad chorymi w szpitaliku przy ul. Teatyńskiej, uchwalono podwyższyć wynagrodzenie dzienne z 50 hal. na 60 hal.

Przyjęto do wiadomości wynik kosztów budowy kanału w nieszczęśliwej, co roku kilka razy przekopywanej ulicy Sykstuskiej; kanał ten kosztował 2143 K.

Załatwiono jeszcze szereg rekursów budowlanych, poczem o godzinie 8 minut 15 nastąpiło posiedzenie tajne, na którem zamianowano p. Maryę Kawską starszą nauczycielką.

Otworzono potem jeszcze raz posiedzenie jawne, gdy przybył odnośny referent i postanowiono: z liczby 107 teraźniejszych dyurnistów magistratu stabilizować 30 jako urzędników manipulantów w 12 randze z płacą 1200 K., dodatkiem aktywalnym 240 K. i dwoma czterolеciami po 100 K., oraz dwoma dodatkami starszeństwa co trzy lata, również po 100 koron. Prawo nominacyi będzie przysługiwać prezydentowi po wysłuchaniu magistratu. Manipulanci ci będą mieć prawo emerytury, a wdowy ich do pensyi po 600 K. rocznie.

Z izby sądowej.

Kraków, 26 kwietnia.

(Wielicka Kasa oszczędności).

Dziś popołudniu stosowali pytania do oskarżonego Nowackiego sędziowie przysięgli, prokurator i obrońcy. Oskarżony z wielkim sprytem starał się wymijać niebezpieczne dla siebie szkopuły.

Następnie obrońca Kompita dr. Goldhammer postawił wniosek o odczytanie odpowiednich ustępów regulaminu Kasy wielickiej i reskryptów Rady powiatowej, określających zakres działania dyrektora-referenta i buchaltera, a to w celu dowiedzenia, że jeżeli Kompit popełniał jakie nieprawidłowości i zestawiał fałszywe bilanse w Kasie, to niezawodnie za wiedzą i poleceniem przełożonych. Wnioskowi temu stało się zadość.

Obrońca Nowackiego dr. Peiper postawił wniosek o zarekwirowanie memoryałów, jakie wnosił Nowacki do wydziału Kasy w sierpniu 1898 i lutym 1899, kiedy to zwracał uwagę na dziejące się malwersacye i domagał się oddania sprawy sądowi. Decyzya trybunału w tej sprawie zapadnie później.

Następnie wśród powszechnego zainteresowania wprowadzono na salę oskarżonego Kompita. Przesłuchiwanie go było o tyle uciążliwem, że Kompit ma słuch tak tępy, iż trzeba do niego wprost krzyczeć.

Kompit, podobnie jak dwaj jego poprzednicy, oświadczył, że w najmniejszej nawet mierze nie poczuwa się do winy, był bowiem podwładnym urzędnikiem, ograniczonym tylko do samej rachunkowości i wykonywał polecenia przełożonych. Z eskontem weksli a tem mniej z ich fałszowaniem, Kompit — jak zapewnia — nie miał nic wspólnego. Owszem gdy o fałszerstwach dowiedział się w r. 1898, udał się zaraz do p. Czecza i przedstawiwszy mu sprawę, żądał oddania jej do sądu. P. Czecz jednak — wedle zapewnienia oskarżonego — kazał z tem się wstrzymać. Kompit powiada, że malwersacyi robić po prostu nie potrzebował, bo miał dochodu 2500—2800 złr. rocznie, żył skromnie, nikt go nawet nie widywał nigdy ani w handelku, ani w kasynie, więc mu to wystarczało, a nawet złożył sobie 2.000 złr. Nieprawdziwe natomiast mają być pogłoski, jakoby z pieniędzy kasowych uskładał aż 40.000 złr.

Co do tylekrotnie omawianego „kredytu dodatkowego“, uchwalonego dla zadłużonych w Kasie podsądnych żydów, Kompit stanowczo zaprzeczył twierdzeniu aktu oskarżenia, jakoby to był jego pomysł i oświadczył, że stało się to na żądanie p. Czecza, który był na owem posiedzeniu Dyrekcyi. Twierdzenie to swoje Kompit podtrzymywał z wielką energią, mimo, iż przewodniczący przedstawił mu wprost przeciwne zeznania śledcze p. Czecza i brak podpisu p. Czecza na wspomnianej uchwale.

Dalszy ciąg rozprawy jutro o 9 rano.

* * *

Wiedeń 25 kwietnia.

(Kondykt na dyety poselskie).

Dnia 5 marca b. r. wniósł poseł ks. Stanisław Stojałowski przez zastępcę swego, adwokata dra Józefa Zipsera w Wiedniu przed Trybunał państwa pozew przeciw rządowi o zwrot zajętych mu sądownie dyet poselskich i wynagrodzenia za koszta podróży do Wiednia na posiedzenia parlamentu, razem 2425 K. i o zniesienie zakazu wypłacania mu nadal tych dyet i wynagrodzenia za koszta podróży.

Sprawa ta — wywodzi dr. Zipser w swym pozwie — wybiega poza obręb interesów osobistych powoda i posiada doniosłe znaczenie zasadnicze. Z wprowadzeniem piątej kuryi wyborczej weszły bowiem do parlamentu osoby, które swój mandat wykonywać mogą w istocie tylko przy pomocy dyet poselskich, zatem egzekucya na te dyety mogłaby w wielu razach udaremnić wykonywanie mandatu, przez co wyborcy byliby w swych prawach konstytucyjnych pokrzywdzeni.

Praktyka zajmowania dyet i wynagrodzenia za koszta podróży jest tem osobliwszą, że istniejące już ustawy zawierają w tej mierze jasne postanowienia.

Pozew wspomniany wychodzi z założenia, że dyety poselskie, względnie i zwrot kosztów podróży nie są ani honoraryum, ani płacą, dochodem lub zarobkiem. Są to, jak sama nazwa wskazuje, dzienne alimenta mające umożliwić posłowi przyjazd do miejscowości, gdzie parlament obraduje, utrzymanie tamże (mieszkanie, wyżywienie itp.), a wreszcie powrót do miejsca pobytu stałego. Instytucya dyet i odszkodowań za koszta podróży stanowi łącznie z §§ 8 i 16 ust. zas. z 21 grudnia 1867 kompleks norm gwarantujących posłowi nietykalność, której celem jest usunięcie wszelkich przeszkód, któreby mogły stanąć posłowi na zawadzie w wykonywaniu mandatu.

Artykuły I, III i IV ustawy z 7 czerwca 1861 normujące właśnie kwestyę dyet i odszkodowania za koszta podróży, stanowią więc niejako materyalną stronę nietykalności poselskiej, podczas kiedy § 8 i 16 ustawy cywilnej określają jej stronę ściśle moralną.

Zresztą § 3 ustawy z 21 kwietnia 1882, wyjmuje z pod egzekucyi pobory przeznaczone na pokrywanie nakładów czynionych w służbie publicznej i dyurna. A chociaż paragraf ten odnosi się do urzędników i sług państwowych, którymi posłowie naturalnie nie są, to przecież prawnie publiczny charakter posła daje niewątpliwą analogię prawną dla ocenienia kwestyi dopuszczalności egzekucyjnego zajmowania dyet.

Niemniej bezprawnym jest zakaz wypłaty dyet poselskich i odszkodowanie za koszta podróży w przyszłości. Taka prenotacya dopuszczalną jest tylko względem płac i stałych poborów, lecz nie względem dyet niezapadłych, nieasygnowanych, dyet, których styczność wogóle jest zakwestyonowaną, z uwagi iż prawo do poboru dyet ustaje z dniem urlopu, zrzeczenia się lub utraty mandatu, odroczenia lub zamknięcia Rady państwa.

Wskutek streszczonego powyżej pozwu rząd zawezwał Trybunał państwa do wniesienia odpowiedzi. Prokuratorya skarbu wniosła dnia 29 marca b. r. imieniem ministerstwa spraw wewnętrznych sprzeciw, w którym zażądała odrzucenia pozwu bez rozpisywania rozprawy ustnej, z powodu braku kompetencyi Trybunału państwa. Trybunał ten uznał się jednak kompetentnym i zarządził rozprawę na dziś; wyrok ogłoszony zostanie we wtorek.

* * *

Lwów 27 kwietnia.

(O obrazę czci).

Wczorajsze posiedzenie popołudniowe zajęło ogłoszenie uchwał trybunału, oraz odczytywanie artykułu *Monitora* pt. „Olbrzymia defraudacya w likwidacyi Banku włościańskiego“, w której między innemi p. Breiter podaje zdefraudowaną sumę na półtrzecia miliona zł., i mówi, że komitet obywatelski zatuszował tę sprawę, oraz artykułu *Kuryera Lwowskiego* pt. „Odpowiedź p. Breiterowi“, w którym p. Stapiński zarzuca p. Breiterowi, że dla prywatnego interesu uprawia zawodowe oszczerstwo.

Na początku dzisiejszej rozprawy obr. dr. Daisenberg prosił trybunał, aby wziął oskarżonego w fizyczną opiekę przed napaściami p. Stapińskiego, który po wczorajszej rozprawie odgrażał się: „Jeżeli Breiter będzie przeciw mnie takie rzeczy wywlekał, to go wypoliczkuję“. Obecni, którzy to słyszeli, wyprawili Stapińskiemu za to kocią muzykę.

P. Stapiński: A on mnie nietylko w gmachu sądowym, ale i na ulicy obrzuca ostatnimi epitetami.

Przew. (przerywa). Pan jeszcze jako świadek nie jest słuchany.

Potem stosownie do uchwał trybunału, przesłuchiwano p. Stapińskiego jako świadka. Opowiadał on bardzo szeroko historyę swojej działalności w likwidacyi Banku włościańskiego. O nadużyciach likwidatorów słyszał jeszcze jako student, gdyż jest dzieckiem wsi, potem gdy za swych czasów akademickich był zajęty w jednej z filii powiatowych Banku jako dyurnista. Kiedy zaczął brać udział w życiu publicznem jako agitator, wypytywał na wiecach ludzi, czy i jakie mają zażalenia na Bank włościański. Ale wszystkie te zażalenia były ogólnikowe, bo kiedy kazał sobie przedłożyć odnośne dokumenty, pokazywało się zawsze, że to były prawomocne wyroki sądowe, z któremi zrobić się nic nie dało. Długi czas nie mógł znaleźć żadnego konkretnego faktu nadużycia, któryby się kwalifikował do dochodzenia karnego. W r. 1898 kiedy świadek otrzymał mandat poselski do parlamentu, kazał sobie nadesłać różne zażalenia, zażądał wyjaśnień ze strony Banku, a gdy go wyjaśnienia nie zadowoliły, wniósł interpelacyę, w której rzetelnie kilka faktów napiętnował, a w ogólności zaznaczył, że cała sprawa likwidacyi jest niejasna, chociaż nie ulega wątpliwości, że lud szkodę poniósł. Na to dostał w *Gazecie Lwowskiej* odpowiedź ze strony Banku, że żadnych nadużyć nie ma, że owszem wszystko jest w jak najlepszym porządku, a niebawem cała likwidacya będzie ukończona.

Wkrótce potem p. Zgórski przyszedł do p. Rewakowicza i powiedział: „Łatwo to krzyczeć, ale zrobić trudno; niech Stapiński do nas przyjdzie i pokaże, co potrafi“. Było to w maju r. 1899 i wtedy to nastąpiło zwołanie komitetu obywatelskiego z 10 ludzi. Na pierwszem posiedzeniu tego komitetu świadek natychmiast wystąpił „gwałtownie i żądał, aby zamknąć budę“, t. zn. wszystkie pożyczki umorzyć. Zwrócono jednak jego uwagę, że taki sposób załatwienia sprawy byłby demoralizującym. To świadka przekonało, bo w istocie wydało mu się niesprawiedliwem, żeby skoro Jan zapłacił całą należność, będąc człowiekiem uczciwym i rzetelnym, to Walenty, który tyle lat nie poczuwał się do obowiązku spłacenia długu, naraz był jakby w nagrodę za to, od wszystkiego uwolniony. Zadowolił się tedy tem, że obiecano odpisać wszystkie mniejsze pretensye, oraz usunąć wszystkich syndyków i ich synekury, a likwidacyę poruczyć jednemu z adwokatów z po za grona likwidatorów. Tych ostatnich obiecanek jednak nigdy nie spełniono. Ostatecznie, jak wszystko u nas, skończyło się na wybraniu subkomitetu, do którego musiał świadek wstąpić, bo mu powiedziano: „Tyś najwięcej krzyczał, ty teraz najwięcej rób“.

Jakie było jego zadanie jako członka subkomitetu? Świadek zawsze określał sobie sam swoje zadanie, czynił co tylko mógł, a nie trzymał się żadnych szablonów. Chodziło głównie o zbadanie rachunków i pośredniczenie między komitetem a dłużnikami w celu przyspieszenia likwidacyi. Powiedziano, że subkomitet będzie mógł badać wszystkie akta. Ale te akta leżały w trzech pokojach w największym nieładzie i trutynowanie ich napotykało na ogromne trudności. Nadto pokazało się potem, że nie wszystkie księgi były dostępne; np. księgi conto corrente pp. likwidatorów, w których były spisywane ich dochody. Świadek daremnie domagał się prawa wglądu w te dochody, a miał poszlaki, że likwidatorowie pobierali po za zwykłemi pensyami jeszcze dochody ze sprzedaży asygnacyi. Zarzut tedy p. Breitera, że świadek nie korzystał z „tej skarbnicy świństw“, jaką przedstawiały owe akta i księgi, jest niesłuszny, tem bardziej, że świadek, jako niefachowy, na prowadzeniu ksiąg wcale się nie znał, a trudząc po kilka godzin dziennie urzędników wyszukiwaniem różnych aktów dla spraw likwidacyjnych bieżących, nie mógł ich cierpliwości nadużywać w celu przygotowania sobie materyału do jakichś dochodzeń karnych; byłoby to nietylko niedelikatnością, ale i nieroztropnością.

Następnie opisywał świadek techniczną stronę swoich bardzo żmudnych zabiegów w celu porozumienia się z resztą dłużników w poruczonych mu 34 powiatach Galicyi i przytaczał szczegóły, znane już z analogicznego procesu d-ra Sołowija z Breiterem. Przeprowadzał on korespondencyę z włościanami własnym kosztem, a okolice, gdzie lud jest ciemniejszy, np. birczańską, staromiejską i dynowską objeżdżał sam.

Co się tyczy procederu spłacania długów, to ulgi, wyproszone dla włościan, polegały na tem, że pozwolono zmniejszać cyfrę długu do wysokości kapitału i 15%, a w niektórych wypadkach do samego kapitału. Tu świadek zbija zdanie p. Breitera, jakoby on, Stapiński wyduszał krwawicę chłopską. Przedewszystkiem bowiem prawie wszystkie długi okazały się ściąg-

galnemi, zwłaszcza pożyczki komunalne. Byli tacy włościanie, którzy ani jednej raty nie zapłacili, i teraz mimo to byli w możności spłacenia, gdyż przez kilkanaście lat cena gruntu włościańskiego zwłaszcza w zachodniej Galicyi niemal się potroiła. Świadek nie zmuszał nikogo do spłaty, interweniował tylko w sprawie takich włościan, którzy sami doń przychodzili z uskładanymi pieniędzmi na spłatę. Kiedy taki chłop przyniósł np. 200 złr. na dług, świadek działał tak, aby mógł on zaoszczędzić z tego bodaj 15, 10 złr.; mówił mu: „Idź bracie, do tych panów, płacz i narzekaj, może ci co opuszczą" i sam chodził z nim do pp. Kleina, Majewskiego, a nawet Zgórskiego. Zwyczajnie też ludzie płacili mniej, niż sami sobie obliczyli.

Jeżeli jaki włościanin chciał spłacać dług swój ratami, świadek odradzał mu to, mówiąc: „lepiej zapłać wszystko odrazu, albo daj te pieniądze na procent do Kasy oszczędności, bo jak tu będziesz spłacać ratami, to ci porachują mnóstwo różnych kosztów i obedrą cię". Wyjednał także świadek to, że nigdzie egzekucyi nie prowadzono, a wszystkie egzekucye już rozpoczęte wstrzymano, dalej to, że wiele ze sprzedanych już za długi gruntów powróciło do dawnych właścicieli. Świadek jeszcze i teraz, tak jak pierwej, wciąż pośredniczy między dłużnikami a Bankiem krajowym, który objął teraz ostateczne załatwienie likwidacyi reszty wierzytelności Banku włościańskiego.

Zarzucił p. Breiter, że świadek nie persekwował nadużyć. Otóż świadkowi po pierwsze nigdy nie udało się znaleźć, żeby jakaś spłata nie była zapisaną. Skonstatował tylko w bardzo wielu wypadkach, że bezpotrzebnie systowano przez cały szereg lat egzekucye, tak, iż nad wielu ludźmi wisiała ruina, gdyby im przyszło odrazu wszystko płacić. Była to ze strony Banku wielka opieszałość. Znalazł także wiele skarg na agentów prowincyonalnych, którzy ściągali pieniądze od ciemnego ludu bez kwitów, ale to już przepadło, bo zwykle pokazywało się, że ajent taki albo już umarł, albo się zastrzelił, albo uciekł.

Potem charakteryzował świadek swoje stosunki z p. Breiterem.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Rzeszów 25 kwietnia.

(Eksnotaryusz lichwiarz).

Rozprawa dziesięciodniowa przeciw Rogalskiemu, b. notaryuszowi skończyła się dziś wieczorem. Rogalski został skazany za lichwę zawodową i uprawianą przez pozorne kontrakta, dalej za oszustwo, popełnione przez nakłanianie i staranie się o fałszywe świadectwa, wreszcie za obrazę sędziego śledczego — na rok więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, na karę pieniężną 3000 koron, ewentualnie 150 dni aresztu i na odszkodowanie około 6000 koron.

KRONIKA.

Lwów 27 kwietnia.

Adres hołdowniczy dla Ojca św. powiezie ze sobą pielgrzymka polska. Tekst adresu, pisany po łacinie, wyraża imieniem całej Polski najgłębsze uczucie wdzięczności za wszystkie dobrodziejstwa, jakiemi obdarzył Ojciec św. Polskę. Obok znajduje się artystycznie wykonany orzeł polski srebrny na czerwonem tle. Adres ten podpisali: ks. arcybiskup Issakowicz, ks. biskupi: Puzyna, Pelczar, Weber, dziekani kapitulni, następnie namiestnik hr. Piniński i marszałek kraju hr. Stanisław Badeni. Adres włożony jest w artystyczną tekę koloru szamowego, na środku której widnieje złoty herb Ojca św., w jego środku zaś obraz Najśw. Serca P. Jezusa.

Uroczyste pożegnanie ministra dra Piętaka przez profesorów Uniwersytetu i przez młodzież akademicką, odbędzie się na Uniwersytecie lwowskim jutro, 28 bm, o godz. 12 w południe.

Konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej w Przemyślu rozpisuje wydział jej; płaca 3600 K.; termin do 5 czerwca.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie odbyła w środę swe zwykłe posiedzenie, na którem między innemi zreasumowała swą poprzednią uchwałę w sprawie spoczynku niedzielnego w handlu; obecnie oświadczyła się Izba za dozwoleniem prowadzenia ruchu handlowego w sklepach w niedziele od godz. 8 rano do 12 w południe. Do państwowej Rady kolejowej wybrani zostali na członków pp. Russman i Leopold Baczewski, a zastępcami pp. Michalski i Ciechciński.

Pogrzeb śp. Elzy Schmidtowej, o której głoszono, że została otruta przez żydów, nie przeszedł tak spokojnie, jak się zaczął. Przed kościołem OO. Bernardynów, skąd kondukt wyruszył, panował spokój, bo policyanci otoczyli silnym łańcuchem karawan i asystujących pogrzebowi trzech księży. Atoli u bramy cmentarza łyczakowskiego tłumy tak poczęły napierać na czoło konduktu, że na cmentarz musiano wpuścić tylko najbliższą rodzinę, poczem z wielkim wysiłkiem udało się zamknąć bramę cmentarną. Nastąpiło to w samą porę, bo już tłok ku bramie był tak szalony, że ludziom groziło niebezpieczeństwo. Jakaś kobieta, popychana przez innych, przewróciła się koło bramy, a na nią poczęły padać inne, także popychane. Nareszcie wydobyto ją, choć trochę stratowaną i przestraszoną. Do ekscesów nie przyszło, aczkolwiek w pogrzebie brały udział tłumy żydów.

Teatr ruski, zostający pod zarządem „Besidy", przybędzie niebawem do Krakowa i da w tamtejszym parku 12 przedstawień przeważnie ludowych. Pierwsze przedstawienie odbędzie się w niedzielę. Danym będzie 5 aktowy dramat Staryckiego p. t. „Ne chody Hryciu na weczernyciu".

Trafiki pocztowe. Ministerstwo handlu zamierza urządzić po wsiach, w których brak warunków do urządzenia osobnego urzędu pocztowego, ale daje się uczuwać potrzeba regularnej komunikacyi pocztowej, trafiki pocztowe (Postablagen). Trafiki te będą sprzedawały marki, przyjmowały i wydawały zwykłe listy, doręczały awiza na wartościowe przesyłki, złożone we właściwem urzędzie pocztowym, wreszcie pośredniczyły w nadawaniu wartościowych przesyłek na koszt i niebezpieczeństwo nadawcy i odbierającego. Trafiki takie poruczano będą osobom godnym zaufania, ewentualnie za wynagrodzeniem.

Czwarty i ostatni koncert Towarzystwa muzycznego za rok 1899/1900 r. odbędzie się w środę, dnia 2 maja w sali Domu narodnego o godzinie ½8 wieczorem. Zajmujący program obejmuje wspaniałą symfonię Mendelsohna A-moll (szkocką), Beethovena uwerturę do Koriolana, Zeleńskiego romans na wiolonczelę i Griega tańce symfoniczne na wielką orkiestrę. Członkowie Towarzystwa muzycznego mogą odbierać swe bilety (bezpłatne) co dziennie w kancelaryi Towarzystwa muzycznego, ponadto przysługuje im prawo nabywania 2 biletów po połowie ceny.

Dzisiejsze biuletyny o stanie ks. arcybiskupa Morawskiego są pomyślniejsze niż wczorajsze, mianowicie biuletyn wydany o godz. 10ej rano brzmi: Wczorajsze pogorszenie wystąpiło z powodu świeżych ognisk zapalnych. Dzisiaj chory nieco swobodniejszy, chętnie przyjmuje pokarmy, osłabienie jest jednak bardzo znaczne. Następny biuletyn o godzinie 2-giej opiewa: To drobne polepszenie utrzymuje się. *Dr. Wicikowski.*

Zapis. Zmarły przed paru tygodniami 23-letni śp. Gustaw Schneider, właściciel kawiarni, zapisał na cele upiększenia m. Lwowa 1000 K.

Morderczyni własnej córki. Z Grybowa donoszą: Anna Maciejowska zwabiła swą 14-letnią córkę Bronisławę do piwnicy, niby to w celu obierania ziemniaków. Dziewczyna nie przeczuwając żadnego podstępu, podążyła za matką do piwnicy, ale stamtąd żywa już nie wyszła. Maciejowska rzuciła się na nią i wśród gwałtownej walki udusiła, poczem zamknęła piwnicę na klucz, a sama udała się do prokuratoryi w Nowym Sączu, gdzie przyznała się do zbrodni i złożyła klucz od piwnicy. Za powód morderstwa podała dawno żywioną nienawiść do córki. W śledztwie dostrzeżono na czole i szyi Maciejowskiej mnóstwo drobnych ran, pochodzących z podrapania. Morderczynię osadzono w areszcie sądu w Nowym Sączu.

W Chojnicach obiega wieść, dotąd jeszcze nie stwierdzona, według której Izraelski przyznał się, że głowę Wintera przechował, wzbrania się jednak wydać tych, z których polecenia to uczynił. Faktem natomiast jest, że w Wielki Piątek z domu wychodził, co sam obecnie przyznał, a czemu dotąd przeczył. Między obywatelstwem chojnickiem kursuje petycya, domagająca się od prokuratoryi przesłuchania licznych świadków, których petenci wymieniają.

O nowych zaburzeniach antyżydowskich donoszą z Mroczy i Miastka (Rummelsburg) na Pomorzu. Tu i tam wybito wiele szyb w synagogach, oraz w składach i mieszkaniach żydowskich.

Samobójstwo. W Gródku w stawie znaleziono zwłoki Hermana Perlsteina, podoficera rachunkowego 30 pp., który prawdopodobnie przybył tam ze Lwowa, ażeby nad brzegiem stawu się zastrzelić. Zwłoki leżały w wodzie już około dwóch tygodni i są mocno nadpsute. Perlstein pozostawił żonę i czworo małych dzieci.

Kapele wojskowe przygrywać będą w maju: w parku stryjskim dnia 8, 17 i 31; w ogrodzie jezuickim dnia 22; przed pałacem namiestnikowskim dnia 1 i 25; przed gmachem jeneralnej komendy dnia 3 i 29, na Wysokim Zamku dnia 15 i przed domem inwalidów dnia 10 maja. Początek zawsze o godz. 5½ po poł.

Na odbytem dnia 10 kwietnia b. r. posiedzeniu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, powołany został p. Gustaw Gerson Bazes, właściciel handlu szkła i porcelany pod firmą W. Bazes w Krakowie, na miejsce ustępującego p. Zygmunta Szancera, na członka Izby, który jednak mandatu tego nie przyjął.

Z Rzymu piszą: Po czterdziestu dniach deszczów i chłodów mamy śliczną pogodę i ciepło, z których korzystają zwłaszcza liczniejsi niż kiedykolwiek cudzoziemcy-pielgrzymi. Mieliśmy tu dwa polskie święcone u hrabiny Comello i u hr. Colonna-Czosnowskich, oraz artystyczny *five o'clock* w pracowni Siemiradzkiego. August Radwan, znany pianista, przybył do nas z Paryża i Nizzy, aby dać koncert w sali Costanzi, gdzie go oklaskiwano i gdzie, pomiędzy odznakami zachwytu za wykonanie Chopina, znalazł się także kosz kwiatów, nadesłany przez jedną z jego pięknych wielbicielek. Bawi tu obecnie młody ks. Adam Czartoryski z Sieniawy w Galicyi, urodzony z orleańskiej księżniczki de Nemours. Natomiast świąteczna kronika żałobna liczy jedno imię polskie: młody książę Jabłonowski, syn ks. Stanisława umarł tutaj po krótkiej chorobie, wskutek zaziębionej influency.

„Z historyi duszy kobiecej" *(Aus der Geschichte einer Frauenseele).* Pod tym tytułem wyszła niedawno w Wiedniu książka, której autorka ukrywała się pod pseudonimem S. Lüsen. Obecnie okazało się, że napisała ją była arcyksiężna Stefania teraźniejsza hrabina Lonyay.

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę śp. Franciszka Kosińskiego, emer. fizyka miejskiego, chluby stanu lekarskiego i wielkiego patryoty, złożyli rodzina Wewiórskich 20 K. i rodzina Nikiszów 20 K. na fundusz dla wdów i sierót po lekarzach. Prosimy Zarząd tej instytucyi, aby się zgłosił do nas po odbiór tych pieniędzy.

Zmarli. W Krakowie Piotr Wątorek, właściciel Gruszowa górnego w pow. wielickim, lat 62.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +6 R. Bar. 766. Podnosi się. Dość pogodnie.

Z rozmów za wachlarzem.

— Niezwykłe zestawienie znalazłam dziś w *Kuryerze.*

— No?

— Że liczba samobójstw wciąż się zwiększa, a jednocześnie zmniejsza się liczba zawieranych związków małżeńskich,

— Ach, łaskawa pani, to tylko dowodzi, że nie każdy wybiera najlżejszy rodzaj samobójstwa!...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz pierwszy „Panna żołnierzem", krotochwila w 3 aktach Curta Kratza i Henryka Stobitzera, przekład M. Sachorowskiego. W sobotę po południu „Małka Schwarzenkopf", sztuka ze śpiewami w 5 aktach G. Zapolskiej, wieczorem „Zielona wyspa czyli sto dziewic". W niedzielę po południu „Nietoperz", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa, wieczorem „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. W poniedziałek „Panna żołnierzem".

Colosseum pod dyrekcyą Ernesta Thorna. Codziennie wspaniałe przedstawienie, występ największych artystów całego świata. Obecny program do 29go kwietnia. — Od 30go kwietnia nowy, wspaniały program. — W niedziele i święta dwa przedstawienia. Początek o godz. 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ulica Karola Ludwika

---

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 kwietnia.

(Z.). Spadek kursu rent, rozpoczęty wczoraj, przybrał dziś jeszcze znaczniejsze rozmiary. Znów węgierska renta koronowa wystawiona była na najsilniejsze ataki, dzisiejszy jej spadek wynosi prawie 2 korony. Nawet po 92 trudno ją było sprzedać. Węgierska renta inwestycyjna (3½%) spadła na 81·95. Także renty austryackie i wspólne mocno obniżyły się w kursie. Nowych motywów dzisiejszego spadku właściwie nie było, gdyż okoliczność, że grupa Rotszyldowska płaci za nową rentę węgierską mniej niż 90 za 100, już wczoraj była znana. Wszelako dziś sprzedawały tę rentę tutejsze kantory, a chociaż partye oferowane na sprzedaż nie były zbyt wielkie, wszelako w braku należycie zorganizowanej kulisy rent wystarczyło to do wywołania deruty, którą w innych okolicznościach tylko ważne komplikacye polityczne usprawiedliwićby mogły. Bądź co bądź spadek renty węgierskiej o 2% w ciągu trzech dni jest niezwykłym wypadkiem i stanowi niezbyt pomyślną introdukcyę dla nowej emisyi, która odbyć się ma w drugiej połowie maja. Widocznie rząd węgierski bardzo potrzebuje pieniędzy, skoro decyduje się z ujmą dla kredytu państwowego puścić w obieg nową rentę w okresie możliwie najniekorzystniejszym. W walorach bankowych i kolejowych ruch był bardzo nieznaczny, spekulowano tylko trochę w akcyach austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencredit), obiega bowiem w sferach giełdowych wersya, że ten bank pertraktuje obecnie z zarządem dóbr arcyksięcia Fryderyka o nabycie arcyksiążęcych kopalń na Szląsku.

Na targach niemieckich nastają wielkie perturbacye w walorach żelaznych. Publiczność niemiecka bowiem, która do tej pory wierzyła święcie, że nie ma dziś lepszego i rentowniejszego papieru nad akcye żelazne, zaczyna tracić tę wiarę już to skutkiem ostatnich zajść na targach amerykańskich, już też skutkiem tego, że bilanse niektórych przedsiębiorstw górniczych w zagłębiu nadreńskim nie odpowiadają oczekiwaniom. Otrzeźwiająco działają także ostrzegające głosy niektórych pism poważnych, iż punkt kulminacyjny rozwoju przemysłu żelaznego w Niemczech już został przekroczony i teraz spodziewać się należy gorszych lat. — O stanie zasiewów nadchodzą także z Niemiec niepomyślne wieści. Skarżą się zwłaszcza rolnicy na to, że stan pszenicy jest tak fatalny, jakiego nie było od lat kilkunastu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 229·90, węgierskie 186·75, Anglobanki 121·60, Uniony 147·15, Bankvereiny 131·15, Länderbanki 113·75, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 138·00, Elbethale 121·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·40, austryacka złota 98·25, austr. renta wal. kor. 98·50, węgierska złota 97·40, węgierska renta wal. kor. 92·00, dukat 11·36, frankówka 19·26, marki 23·68, ruble 2·55—.

§ **Wiedeń** 27 kwietnia. Rada jeneralnego Banku austro-węgierskiego uchwaliła utworzyć nowe filie Banku w Drohobyczu, Jaśle i Kołomyi.

§ **Wiedeń** 27 kwietnia. Towarz. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej wykazuje za rok ubiegły czysty zysk w sumie 575.785 złr. Uchwalono wypłacić dywidendę w kwocie 13½ złr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Praga 27 kwietnia. W sejmie czeskim rzekł p. Dworzak, że zaprowadzenie niemieckiego języka państwowego naraziłoby Austryę tylko na nowy konflikt z Niemcami, gdyż dwa wielkie, równojęzyczne państwa nie mogą istnieć obok siebie. Interesa narodu czeskiego zgadzają się więc zupełnie z interesami państwa i dynastyi. Poseł Zdeńko Schücker ubolewał, iż Czesi z całego kompleksu kwestyi ugodowych wyrwali rozporządzenia językowe i wytoczyli je przed Sejm, przez co całą akcyę ugodową uniemożliwili. Sejm nie jest odpowiedniem forum do załatwiania tych spraw. Niemcy nie mogą ufać pokojowym intencyom szlachty konserwatywnej, która ich swego czasu opuściła. Jeżeli będzie ustanowione, że w Czechach wszystkie władze mają przyjmować podania w obu językach, to Czesi osiągną przez to wielką koncesyę, podczas gdy jedyna koncesya dla Niemców, mianowicie niemiecki język pośredniczący, u Czechów nie znajduje poparcia. Niemcy nie odstąpią od postulatu narodowego rozgraniczenia.

Poseł Herold podniósł, że Czesi, którzy w kraju tworzą większość, żądają dla siebie tylko tego, co Niemcy już posiadają. W rządowych projektach ustawy językowej spotyka mówca wszędzie niemiecki język państwowy. Przez udział swój w konferencyi pojednawczej Czesi chcieli dać możność rządowi wymierzenia satysfakcyi za zniesienie rozporządzeń językowych. Jeżeli do 5 maja satysfakcyi tej nie dostaną, to sami po nią sięgną w sposób, który ani dla Niemców, ani dla rządu nie będzie przyjemny. Mówca sądzi, że akcya ugodowa już jest ukończona. Posłowie czescy nigdy nie sprzeniewierzą się interesom swojego narodu.

Na to zrywają się huczne oklaski także na galeryi. Marszałek Lobkowitz grozi jej opróżnieniem. Poseł Wolf krzyczy: Wniosek Pacaka jest tylko komedyą! Jest to polityka komedyantów. Marszałek oświadcza, że chce przystąpić do zamknięcia posiedzenia. Wolf żąda opróżnienia galeryi — powstaje ogromna wrzawa, wśród której Wolf nieustannie miota na Czechów obelgi. Wreszcie marszałek zarządza odczytanie kilku interpelacyi i posiedzenie zamyka.

Bukareszt 27 kwietnia. Jak Ajencya rumuńska na podstawie urzędowych sprawozdań stwierdza, znakomity stan zasiewów w Rumunii polepszył się jeszcze po ostatnich deszczach. Z tego powodu także papiery rumuńskie podskoczyły w kursie.

Berlin 27 kwietnia. Biuro Wolffa donosi, że jako zastępca dworu rosyjskiego przybędzie do Berlina na uroczystość upełnoletnienia niemieckiego następcy tronu wielki książę Konstanty Konstantynowicz.

Parlament przyjął w trzeciem czytaniu konwencyę literacko-artystyczną z Austryą.

Budapeszt 27 kwietnia. Sesyę sejmu węgierskiego zamknięto wczoraj. Nowa sesya rozpocznie się 30 kwietnia.

Budapeszt 27 kwietnia. W obec doniesień, że rokowania rządu węgierskiego z rządem austryackim w sprawie uwolnienia węgierskich papierów państwowych od austryackiego podatku rentowego się rozbiły, węgierskie biuro korespondencyjne na podstawie autentycznych informacyi stwierdza, że wiadomość ta jest bezpodstawna. Rokowania jeszcze są w toku i prawdopodobnie w najbliższym czasie dadzą rezultat dla obu stron zadowalający.

Wiedeń 27 kwietnia. Do *Polit. Correspondens* donoszą z Rzymu, że nadzieje, które w kołach watykańskich po audyencyi W. księcia Michała u Papieża odżyły, odnośnie do misyi ks. Tarnasiego, wnet znowu się rozprysły. Zdaje się, że obecnie dalszych rokowań zupełnie zaniechane dla braku widoków ich urzeczywistnienia.

Konstantynopol 27 kwietnia. Porta wystosowała do ambasadorów europejskich notę, w której oświadcza, że bez zezwolenia mocarstw nie podwyższy cła.

Filipopol 27 kwietnia. Podług doniesień z Konstantynopola, aresztowano znowu kilkanaście osób, przeważnie urzędników, z powodu agitacyj młodotureckich.

Ottawa (Kanada) 27 kwietnia. Straszny pożar zniszczył znaczną ilość młynów i składów drzewa, jakoteż zakład dla elektrycznego oświetlenia miasta i magazyn kolei żelaznej Canada-Pacific. Pożar zniszczył nadto bardzo wiele domów w mieście, tak, iż około 2000 osób pozostało bez dachu i chleba. Wiele osób straciło w pożarze życie. Parlament odroczono z tego powodu do wtorku. Wskutek zniszczenia zakładów elektrycznych w mieście i domach jest w nocy zupełnie ciemno.

Kraków 27 kwietnia. Podczas dzisiejszej rozprawy w procesie wielickim Kompit podał między innemi, że p. Czecz radził mu, aby uciekał za granicę. Kompit przyznaje, że fałszował bilanse, powiadając, że to jest zwyczajem, praktykowanym we wszystkich instytucyach finansowych, gdy chodzi o ochronienie się od wymiaru wysokiego podatku; twierdzi, że robił to na polecenie p. Czecza.

Wojna w Afryce.

Capstadt 27 kwietnia. Uporczywie obiegają tu pogłoski o niesnaskach w łonie ministerstwa. Jak słychać, dwaj ministrowie są za aneksyą republik, dwaj inni stanowczo domagają się utrzymania ich niezawisłości, a jeden minister zachowuje stanowisko neutralne.

Londyn 27 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Dewetdorp pod datą 25 b. m.: Boerzy opuścili swoje stanowiska. Jenerał French, który ubiegłej nocy przybył z Bloemfontein, odciął połączenia Boerów na północ od miasta. Wojska nieprzyjacielskie, któremi dowodzą jenerałowie Botha i Dewet cofnęły się w kierunku północno-wschodnim. Artylerya angielska ściga Boerów, straty ich są ciężkie.

Londyn 27 kwietnia. W izbie gmin oświadczył Wyndham, że z korespondencyi generała Robertsa z ministerstwem wojny nie można bynajmniej wnosić jakoby powodem zwłoki w działaniach strategicznych był brak koni lub materyału kolejowego. Dotychczas wysłano do południowej Afryki 42.000 koni i 23.000 sztuk mułów. Główna trudność, która nie pozwalała Robertsowi prowadzić operacyj z porządnym naciskiem, na tem polegała, że przez cały miesiąc musiano odbywać marsze i prowadzić walki na terenie pozbawionym kolei żelaznych. Obecnie wszystkie trudności zostały już usunięte.

Londyn 27 kwietnia. Z Aliwalnorth donoszą: Wedle doniesienia dwóch szpiegów angielskich, którym udało się umknąć z rąk Boerów pod Wepener, skazała boerska rada wojenna na karę śmierci landdrosta Wanderhavena, ustanowionego w Wepener przez Anglików.

Londyn 27 kwietnia. Telegram lorda Robertsa z Bloemfontein pod datą wczorajszą donosi: Generał Hamilton spędził wczoraj nieprzyjaciół ze stanowisk pod Izraelfort przez bardzo zręczną kombinacyę, wykonaną przez oddziały jenerałów Rindleya i Smithdoriena. Rindley i Smithdorien wyruszają dzisiaj w kierunku do Tabanchu. Nasze straty są małe.

De Westdorp 27 kwietnia. Generał Roberts skonfiskował w całej okolicy wszystkie stada bydła i kazał aresztować tych farmerów, którzy złamali przysięgę.

Święta Helena 27 kwietnia. Drugi oddział jeńców boerskich przybył tu wczoraj rano. W szpitalu leży 20 ludzi, z tych 9 chorych na kur, kilku jeńców zmarło na tyfus lub zapalenie płuc. Pochowano ich z honorami wojskowymi.

Londyn 27 kwietnia. Jak donoszą z Warrenton, Boerowie zabrali w Klipdam 200 wozów z mąką.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 421·95 do 426·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 550,00 do 557·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 692·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za sztukę Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·70 do 93.40. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·30 do 95·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 56 lat 92·60 do 93.30,

Obligi za sztukę, Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92·70 do 93·40, miasta Lwowa po 200 koron 91·30 do 92·00.

Monety. Dukat cesarski 11·34 do 11·48. Napoleondor 19·18 do 19·35. Rubel rosyjski papierowy 254·30 do 258.40. 100 marek niemieckich 118·10 do 118·60.

Wiedeń 27 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 27·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniej) 41·80.

Berlin 27 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 49·70.

Paryż 27 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·90. Mąka („Fleur de Paris") 26·85.

Wiedeń 27 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 8·15—8.20, na maj czerwiec 8·12—8·13, na jesień 8·29—8·30; żyto na wiosnę 7·20—7·25, na maj-czerwiec 7·20—7·22, na jesień 7·34—7·35; kukurudza na maj-czerwiec 5·77—5·78, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·88—5·90; owies na wiosnę 5.40—5·45, na maj-czerwiec 5·42—5·43, na jesień 5·70—5·71; rzepak na sierpień 13·20—13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj 33½—34½, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Usposobienie silne. Pogoda: piękna, chłodno.

Budapeszt 27 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·79—7·80, na maj 7·78—7·79, na październik 8·05—8·06, żyto na kwiecień 6·89—6·90, na październik 6·95—6·96; owies na kwiecień 5·04—5·05, na październik 5·34—5·35; kukurudza na maj 5·48—5·49, na lipiec 5·58—5·59, rzepak na sierpień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna, wiatr.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia
12·20	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·10	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ichan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·56	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·30	Janowa.
-	7·50	Ławocznego (Peszt), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Ze Lwowa do:

[illegible]

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut i mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim [illegible] min. czasu lwowskiego. [illegible] od godz. 6:00 wieczór do 5:59 rano [illegible]. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach [illegible] jazdy i rozkłady jazdy [illegible]

41)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

— Niech ci Bóg ześle spokój i pociechę — kojąco rzekł młody kapłan, zabierając się do odejścia.

Ale idąc, odwrócił się jeszcze, aby spojrzeć na nią, bo wydało mu się, że nigdy nie widział jeszcze tak zrozpaczonej kobiety i nigdy nie słyszał tak beznadziejnego głosu. Całe też serce jego wezbrało litością. Coś jednakże w jego głosie poruszyło snadź zmartwiałe struny jej duszy, bo kiedy się obejrzał, spostrzegł, że podniosła głowę, uchylając nieco fałdów szala. Zatrzymał się zdumiony jej nieposzlakowaną, prawie nadziemską urodą i śmiertelną bladością jej zesztywniałych bólem rysów.

— Kto jesteś? — spytała zwolna. — Jesteś obcym..

— Jestem księdzem — odparł zapytany. — Nazywam się Hipolit Sarascinesca.

Słysząc to nazwisko, drgnęła, a smutne jej, głębokie, jak morze bezdennego smutku oczy, rozwarły się szeroko. Podniosła się ruchem pełnym szlachetności i spostrzegłszy dwóch mężczyzn, stojących na drodze, spytała:

— A tamci... ktoż są?

— To są także Sarascinescowie — objaśnił Hipolit. — Jeden z nich jest moim bratem, a drugi kuzynem. Jest nas trzech tego samego nazwiska.

Odpowiedział naturalnym głosem na jej zapytanie, choć był pewny, że ma do czynienia z obłąkaną. Tymczasem San Giacinto zaczynał się niecierpliwić, uważając, że rozmowa zanadto się przedłuża, ale Hipolitowi trudno było oderwać się od tej nieszczęśliwej, samotnie przykutej bólem do wrót pola śmierci.

— Więc was było aż trzech... — rzekła Concetta tonem, którego ból zaostrzała jeszcze gorycz sarkazmu. — Nie dziw, żeście go zabili pomiędzy sobą...

— Kogo? — spytał ksiądz zdziwiony.

— Kogo?! — porwała się dziko z namiętnem uniesieniem. — I ty mnie pytasz o to, kogo zamordowaliście okrutnie, tam, w lesie? Mnie... Concettę?... mnie... jego narzeczoną?!... Mnie, która modliłam się do twojego brata, aby mnie wpuścił tam... żebym łzami memi mogła obmyć twarz zimną mego ukochanego? Ale gdybym była wiedziała, przed kim poniżyłam się do prośby, toby dwa trupy legły tam w kaplicy... dwa czarne krzyże sterczałyby dziś nad mogiłą... On tam leży... ot, widzisz.. na lewo, tuż za bramą cmentarną... a gdyby był Bóg sprawiedliwy na niebie, to obok niego leżałby jeden z was, a obok niego drugi... i trzeci. O Boże! Boże! czemuż nie mam jakiego sztyletu w tych rękach..

Zaciśniętą konwulsyjnie pięść skierowała ku piersi księdza, potem bezsilnie, rozpaczliwym ruchem, opuściła ramiona.

— Sarascinesca! Sarascinesca!... — szeptała powoli słabnącym głosem. — Trzech Sarascinesców zbiło się na to, aby jedną kobietę zrobić wdową. Ale jedna wdowa może zrobić wiele żon wdowami, wiele matek — matkami łez i boleści, a sprawiedliwość Boska nie jest sprawiedliwością ludzką...

San Giacinto i Orsino podeszli tymczasem do Hipolita i wszyscy trzej poważni, zamyśleni, stawili czoło pięknej dziewczynie, szalejącej z bolu.

Orsino nie chcąc, aby odpowiedzialność za jego czyn spadała na drugich, wystąpił naprzód.

— Ja to zabiłem Ferdynanda Corleone — odezwał się poważnie. — Nie potępiaj wszystkich trzech... nie przeklinaj tamtych...

Ona zwróciła na niego wielkie, smętne, niedowierzające oczy.

— Umarli wiedzą i słyszą... — rzekła zamyślona. — Tak... oni widzą siebie i mnie... i oni nie zapominają.

Chmura nagle zasłoniła słońce, a pusty i dziki obszar ziemi dokoła powlókł się szarą, smutną barwą, która rozlała się aż na niebotyczny łańcuch gór, opasujących horyzont.

Concetta naciągnęła chustkę na głowę, jakby jej było zimno, i szlachetnym ruchem, pełnym prostoty i godności, odwróciła się od trzech mężczyzn, i uklękłszy na mchem porosłych kamieniach pod bramą, uchwyciła się żelaznej kraty cmentarnego ogrodzenia.

— Chodźmy — odezwał się San Giacinto wzruszonym głosem. — Lepiej jest zostawić tę biedną dziewczynę samą.

Ona nie obejrzała się nawet za odchodzącymi. Oczy jej tkwiły w jednym punkcie, a usta szeptały mściwe, korne błagania:

— Maria Santissima, spraw, niechaj tu staną trzy czarne krzyże... Matko Zbawiciela, trzy czarne krzyże... Matko boleści, trzy czarne krzyże...

I tak bez końca, aż mrok zapadającego wieczoru spowił jej czarną, zamgloną postać w cieniach nocy.

ROZDZIAŁ XX.

Trzej Sarascinescowie weszli do wioski główną uliczką. Słońce zachodzące paliło się jeszcze nisko na niebie, a wszyscy mieszkańcy pootwierali okna domów swoich na chłód wieczorny. Wielu z nich miało ganki przystrojone mnóstwem róż, tkwiących w dużych glinianych, pomalowanych dzbankach, a łodygi ich obciążone szkarłatnym kwiatem, zwieszały się aż ku ziemi z za żelaznych krat. Przed oknami uboższych domostw rozwieszone były suszące się w słońcu zioła i nawleczone na sznurki wianki czerwonego pieprzu. Gdzieniegdzie włościanie pakowali resztki pomarańcz które miały być wysłane do Piedimonti, a stamtąd do Anglii i Ameryki. Mężczyźni przesuszali owoce przez drewniane kółko, odrzucając na bok każdy, który nie trzymał miary, potem owijali go starannie w cienką bibułkę, a kobiety układały go w paki. Całe powietrze, nawet róże przesiąknięte były zapachem pomarańczy, bo wioska odznaczała się czystością i porządkiem, którym mieszkańcy gór odróżniają się od Kalabryjczyków, zamieszkujących niziny i portowe miasta, jak Messina. Żebraków też nie napotyka się wcale w górach.

San Giacinto miał kieszeń pełną listów na pocztę i chciał się rozmówić z dowódzcą załogi wojskowej w wiosce, ale Orsino nie miał nic do roboty, a Hipolit postanowił koniecznie przyjrzeć się organom kościelnym. Obaj bracia poszli więc szukać zakrystyana, gdyż kościółek był zamknięty. Zastali go na zajęciu pakowaniem pomarańcz w wielkiej sklepionej izbie, wychodzącej na ulicę. Był to otyły, zezowaty człowiek, z nabożnym wyrazem twarzy.

— Chcecie panowie zobaczyć organy? — zapytał, wychodząc na ulicę. — W ładnym zastaniecie je stanie! Huczą i piszczą, jak koty, kiedy się je za ogon ciągnie. Dziesięć kotów nie narobiłoby tyle hałasu. To bardzo stare organy. Pamiętają pewnie czasy Noego. Zobaczycie je panowie, ale jeżeli zechcecie je usłyszeć, to nie biorę na siebie odpowiedzialności za wasze uszy.

— Ale w takim razie cóż robicie w czasie uroczystości kościelnych? — spytał Hipolit, nie zachęcony tym opisem.

— Radzimy sobie, jak możemy. Don Anastasio, aptekarz, dmie na klarnecie. Ho! ho! to mistrz, jakiego poszukać. Warto, żeby go pan słyszał jak gra podczas Podniesienia. To jakby małe aniołki świergotały w raju. Ja.. do usług pańskich, rżnę jako tako na basetli, a Don Ciolo, stolarz, wali w bęben, że aż umie machać młotkiem, więc mu to nieźle idzie. A cały czas organ huczy bum, bum, bum.. i piszczy, aż w uszach wierci. Ale ludziska modlą się przykładnie do Boga, kobiety śpiewają na zabój, a Pan Bóg wszystkiego słucha, więc widać, że się to Jemu i Świętym Pańskim podoba.

— A mężczyźni nie śpiewają? — od niechcenia zapytał Orsino.

— A gdzieżby tam znowu mężczyźni popisywali się w domu Bożym! Chłop musi kantylenę w polu, przy żniwie, ale w kościele to same kobiety śpiewają na chwałę Bożą, a czasem na utrapienie uszom ludzkim. Już je Bóg na to stworzył. Choć nie wszystkie skrzeczą, jak żaby. Ot. naprzykład córka notaryusza z Randazzo. Tę trzeba słyszeć, jak śpiewa!

— Słyszałem ją śpiewającą w Rzymie, w teatrze — rzekł Orsino.

— W teatrze?! Możecie wy panowie!... A to dopiero!... Co też to ci ludzie nie wymyślą!...

Rozmawiając, doszli do drzwi kościelnych.

— Czy panom koniecznie zależy na obejrzeniu tych organów? — zapytał zakrystyan — bo są inne, o wiele lepsze, w kościółku za Randazzo. Tylko, że to kawał drogi na taką spiekotę...

— Chodźmy obejrzeć lepsze, kiedy tak — zaopiniował skwapliwie Hipolit. — Mnie chodzi o to, aby zagrać na nich, a nie, aby je obejrzeć. Widziałem setki organów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 23.958.

Ogłoszenie konkursu

Z początkiem roku szkolnego 1900|1901 nadane zostaną siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej“ jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15 maja 1900.

Lwów dnia 7 kwietnia 1900.

Grott.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.